Nr. 94. We Lwowie Niedziela dnia 4. Kwietnia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek. A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Przesilenie.

Lwów 3. kwietnia.

Niedawne — bardzo niedawne to dzieje, kiedy żegnaliśmy we Lwowie hr. Kazimierza Badeniego, zamieniającego stanowisko namiestnika kraju — na fotel prezydenta ministrów. Jakkolwiek nie było to obojętnem dla ambicji narodowej, że znowu Polak, w krytycznej dla monarchji chwili powołany został do rządów, to jednak, żegnaliśmy go z uczuciem przykrem.

Przykro to bowiem, bez względu na wszystko — widzieć, jak Wiedeń i służba ogólnopaństwowa absorbują nam najzdolniejsze i najlepsze siły krajowe, jak ten Wiedeń zabiera i zużywa ludzi, którzy dla kraju wiele zrobić mogą. Niewątpliwie, leży to w naszym społecznym i narodowym interesie, aby nie było w centralnym rządzie żadnej władzy, w której my nie znaleźlibyśmy odpowiedniej ilości urzędników-krajowców znających nasze potrzeby — ale zdaniem naszem nie leży koniecznie w interesie społeczeństwa i kraju, ażeby na czele rządu w Austrji stał Polak. Te rządy bowiem nie przyniosły nam żadnej pozytywnej korzyści, a wymagały zawsze wielu ofiar z naszej strony: dzięki im wyglądaliśmy często jak biedak w złotych galonach, a galony te drażniły były zawistnych, nie okrywając nas ani grzejąc.

Drugim powodem, dla którego z przykrością żegnaliśmy hr. Badeniego, była chwila, w której go powołano. Miał on jakby cudem naprawić niedołęztwo gabinetu koalicyjnego i uporać się z wyborczą spuścizną Taaffe-Steinbach, miał przygotować teren ugody z Węgrami — a to wszystko w chwili, gdy namiętności rozbudzone były do najwyższego stopnia, a wybory nowej izby niemal za pasem. Czuł to sam hr. Badeni, gdy żegnającej go w dniu odjazdu ze Lwowa deputacji szlachty pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy dziękował za pamięć o nim: *„w tak bolesnej i pod wszystkimi względami prawdziwie ciężkiej chwili!“*

W tych słowach mieściło się całe pojęcie jego przyszłych zadań: szedł on posłuszny woli monarchy — ale bez tego głębokiego przekonania, które zwykle wiedzie ludzi stronnictw na kierujące stanowiska.

Z całą też szczerością i otwartością zaznaczył on w programowej swej mowie, wypowiedzianej w parlamencie austrjackim w d. 22. października 1895 r., swoje zapatrywania. Zaznaczył on, że gabinet jego z żadnem stronnictwem się nie łączy — a z każdem pracować będzie, które utworzone „na gruncie etycznym zdolne jest dążyć do celów idealnych acz z pokładem także praktycznym“.

Apelując do tych stronnictw i żądając ich współdziałania, zastrzegł rząd jednak, że będzie kształtował swój stosunek do stronnictw nie tylko według ich celów, ale także według ich środków działania i dróg — a ponad wszystkiem tem postawił hr. Badeni zasadę naczelną, że „rząd będzie sam rządzić — a nie pozwoli, żeby nim kierowano“.

Ta zasada stała się też dewizą rządów hr. Badeniego — a chociaż ze stanowiska parlamentaryzmu wiele jej można zarzucić, to jednak pewna, że wobec dogorywania izby, tej zasadzie tylko zawdzięczamy, że na polu ustawodawstwa i kwestyj spółecznych zrobiono tak wiele — w ciągu tak krótkiego czasu.

Reforma wyborcza, reforma procedury cywilnej, reforma podatkowa, uregulowanie płac urzędników, — oto szereg spraw, które obok pertraktacyj ugodowych zdolne były zająć kilkoletni okres czasu — a ich urzeczywistnienie na zawsze z nazwiskiem hr. Badeniego związane zostanie. Lecz jak szczęśliwym był w rezultatach prac pozytywnych, tak w innym kierunku wiele przejść go czekało.

U wstępu do Wiednia znalazł najprzykrzejszą sprawę „Luegera“ — i tu zdaniem naszem popełnił błąd poważny. Rozumiemy, że stanowisko jego było niesłychanie przykre, ale sądzimy, że litera i duch ustawy domagały się zatwierdzenia wyboru Luegera — a jeżeli były wyższe powody do niezatwierdzenia, to nie należało z nim pertraktować, lub w jakiekolwiek wchodzić układy. Tu popadł hr. Badeni w błąd, który często popełniał i w kraju — gdy w najlepszej zresztą myśli — pozwalał na kokietowanie z żywiołami krzykliwymi, zamiast wystąpić z nimi do stanowczej i energicznej walki. Chętnie przyznajemy, że pod tym względem przeważna część winy spada na jego doradców. Drugim błędem — ściśle z poprzednim się łączącym, było niepotrzebne oszczędzanie bankrutującej lewicy, co nadzwyczaj krępowało gabinet w akcji czeskiej. Mimo całej usilności nie potrafił hr. Badeni zjednać sobie liberałów, a zbytniem oszczędzaniem ich wzbudził nieufność w Czechach. A tak dobrze i szczęśliwie zainicjowaną akcję pojednania Czechów, gdy na pierwszym kroku zniósł wszelkie ograniczenia, któremi biurokracja chciała zniweczyć czeskiego ducha narodowego!

Ta chwiejność — wywołana co prawda także składem gabinetu, w którym szczególniej pp. Gleispach i Gautsch, ów duchowy ojciec młodoczechizmu, — stanowili opozycję, osłabiła znacznie żywotność rządu.

Pomimo tego hr. Badeni nie myślał zejść z obranej drogi i szedł energicznie do celu. Nie eksperymentował z rozwiązaniem parlamentu i pozwolił mu w pracy dogasać. Zgasł też ów parlament, który widział tyle gabinetów bez jęków i — bez żalów po nim.

Odbyły się wybory na podstawie nowej ordynacji wyborczej — wybory, które w całości rzeczy wziąwszy, były swobodniejsze niż kiedykolwiek. Najważniejszym ich wynikiem ze stanowiska specjalnie austrjackiego była klęska t. z. lewicy niemieckiej, znaczny sukces antisemitów i pojawienie się małego, ale dokuczliwego zastępu socjalistów. Że rozbicie się większych stronnictw na małe grupy było niekorzystnem — o tem rząd dobrze wiedział. Cóż jednak robić?

Oto zamiast też utartym śladem i odroczyć zwołanie izby do czasu, w którym dałby się przeprowadzić pertraktacje ugodowe z poszczególnemi stronnictwami, hr. Badeni natychmiast zwołuje izbę i rokowania poprzedza enuncjacją o nastąpić mającem rozporządzeniu językowem. Rozporządzenie to, mające stanowić pierwszy etap na drodze ugodowej, mające zbliżyć Czechów i Niemców i dać możność wytworzenia większości w połączeniu z kołem polskiem, obudza w pierwszej zaraz chwili w liberałach wiedeńskich niechęć i to tak jaskrawie się malującą, że Czesi chcąc nie chcąc popchnięci zostali w przeciwną stronę i oświadczyli, że takiem jedynie ustępstwem się nie zadowolą. Wobec tego silnego „antagonizmu dyktowanego zawiścią i stronniczością partyjną, której gniazdem jest Praga — rząd dziś faktycznie jest bezwładny, chociaż nie bezradny. Bo gdyby tylko hr. Badeni zechciał zostawić lewicę jej losowi i zrzec się jej współdziałani—ato niewątpliwie zdołałby stworzyć większość, w której obok Polaków i Czechów znalazłoby się miejsce dla innych frakcyj niemieckich i słowiańskich, a zatem bez ujmy dla narodowych interesów niemieckich.

Ale — jakkolwiek niektórzy, a zwłaszcza krzykacze domowi — nazywają hr. Badeniego reakcjonistą, klerykałem i jak się to tam jeszcze nazywa — to jednak właśnie niechęć hr. Badeniego do stworzenia przewagi stronnictw konserwatywno-klerakalnych uniemożliwia stworzenie większości.

I na tem właśnie głębokiem przekonaniu hr. Badeniego może utknąć rzecz cała: większość się znajdzie zawsze, ale może taka, na której hr. Badeni oprzeć się nie zechce, a wówczas rządy państwa dostać się muszą w ręce o wiele więcej zbliżone do kierunku konserwatywno-klerykalnego: dość powiedzieć, że mówia o Falkenheynie i Thunie!

Hr. Badeni ma prawo z dumą i zadowoleniem spojrzeć na to, co za jego rządów zdziałano, ma prawo do wdzięczności tych wszystkich, którzy efekt widzą nie w krzykactwie i brutalnych występach, lecz w realnej, spokojnej pracy.

Szczerze życzymy premjerowi powodzenia w dalszej akcji — dla dobra państwa, ale nie będziemy się smucili, jeżeli ta akcja nie dopisze. Państwo straci w nim człowieka pierwszorzędnej siły, inteligencji i pracowitości — kraj odzyska obywatela, którego nasze społeczeństwo nie mało potrzebuje i któremu on wielkie oddać może usługi.

Wiadomości, jakie otrzymaliśmy dziś w południe, a które czytelnicy znajdą w rubryce telegramów, wskazują niestety, że hr. Badeni będzie musiał dalej ciągnąć taczkę austrjackich rządów. *Neue freie Presse,* przestraszona energicznym krokiem hr. Badeniego i możliwością objęcia rządów przez hr. Falkenhayna, którego boi się, jak upiora, cofa się dziś na całej linji, a obiecując poprawę, zwalczanemu dotąd premjerowi oddaje najwyższe pochwały i zwie go najlepszym i najwierniejszym sługą cesarza! Organ liberałów wiedeńskich przywdział włosiennicę, posypał głowę popiołem i skruszony, żałując za grzechy, poszedł do Canossy.

Wojna na Krecie.

Ateny 25. marca.

(Sprostowanie przez rząd oświadczenia p. Hanotaux. — Wcielenie Krety do Grecji albo wojna. — Nadzieje Greków. — Odrzucenie podarunku carskiego. — Komisja dla zbadania opinji mieszkańców Krety. — Przyaresztowanie statku greckiego. — Dar papieża. — Składki w Danji. — Oficerowie szwedzcy. — Przybycie ochotników z Włoch.)

Rząd grecki miał sposobność przekonać się wczoraj, że żadna kombinacja, ani też wykręt dyplomatyczny nie potrafią spaczyć sprawy kreteńskiej, na straży której stoi naród cały. Pospieszył też rząd zażegnać czem prędzej niebezpieczeństwo wywrotu przez ogłoszenie tak słowem jako też i na piśmie — w dzienniku urzędowym — że relacja p. Hannotaux w parlamencie francuskim złożona nie ma żadnego związku z podobnego rodzaju propozycją rządu greckiego, ale jest wynikiem projektów dyplomacji francuskiej, za które rząd tutejszy nie może być odpowiedzialnym. Pan Delijanis miał oświadczyć nawet, „że gdyby i król zadecydował odwołanie wojska greckiego z Krety, nie znajdzie się minister w Grecji, któryby się odważył podpisać podobny rozkaz“. Tym sposobem uspokoiła się opinja publiczna i powoli zaczyna nabierać zwykłego animuszu ludność ateńska, gotująca się z ochotą na wszelkiego rodzaju poświęcenia.

„Wcielenie Krety do Grecji albo wojna“, jest w tej chwili hasłem wszystkich Greków. Grecy życzą sobie wojny, mając to przekonanie, że za jej pomocą osiągną szczęśliwsze jeszcze rezultaty i że wspólnie z Kretą potrafią oswobodzić cały Epir i nawet część Macedonji.

Car przysłał 50.000 rubli przeznaczonych na zapomogi dla emigrantów kreteńskich. Okazuje się jednak, że zademonstrowanie to uczuć filantropijnych było wcale nie w porę, gdyż pomimo wielkiej nędzy, na jaką są narażone tysiące kobiet i dzieci, umiano odtrącić jałmużnę, rzuconą przez rękę potężnego monarchy, na którego rozkazy zabijano przed chwilą waleczną młodzież kreteńską i profanowano tameczne świątynie.

Emigranci oświadczyli, że Grecja, która bez ustanku ponosiła rozmaitego rodzaju ofiary na pożytek Krety, nie opuści ich kobiet i dzieci w dzisiejszej potrzebie, a zatem uważają wszelką chęć zaopiekowania się niemi — szczególniej przez Moskali — za rzecz zupełnie zbyteczną, radząc, ażeby hojnie ofiarowana jałmużna skierowaną została dla zapomożenia wdów i sierot po ofiarach wypadku, jaki miał miejsce na statku rosyjskim podczas ćwiczeń wojskowych w zatoce Sudy.

Zaraz po ogłoszeniu manifestu, na mocy którego wzywano ludność kreteńską do zaakceptowania rządów autonomicznych i do złożenia broni, zostały wysłane specjalne komisje w głąb kraju dla zbadania usposobień ludności. Dowiadujemy się, że komisja ta zaczęła już zwiedzać prowincje Kidonji, Apokorony i Kissamu, a także przekonała się, że ich mieszkańcy zachowują stałe postanowienie domagania się aneksji do Grecji. Naturalnem jest, że i w dalszej podróży badania komisji osiągną podobny do poprzedniego rezultat.

Przed zaprowadzeniem blokady, na wysłanym do Krety — z żywnością i amunicją — prywatnym parowcu „Ira“, podróżowali deputowani na sejm grecki pp. Roma i Romanos, chcący zapoznać się ze stanem usposobienia moralnego powstańców, jakoteż dla zbadania potrzeb, tem bardziej, że jako miljonerzy i dobrzy patrjoci gotowi byli czynić ofiary z własnych funduszów.

Skoro misja została dopełnioną, wracali z powrotem do Grecji, ale bardzo silna burza rzuciła ich na wybrzeża Krety, gdzie niestety, zaprowadzoną już była — o czem nie wiedzieli — surowa blokada. Przypadek także chciał, że na tej pozycji, gdzie przewrotne losy wyrzuciły rozbitków, znajdowały się dwie torpedówki austrjackie, a co gorsza, że energiczni w pełnieniu powierzonej im służby komendanci ich nie dali się przekonać ani ubłagać i bez ceremonji zawlekli nieszczęśliwą „Irę“ razem z jej pasażerami do niewoli w porcie Suda. — Dnia następnego statek wojenny austrjacki odwiózł pp. Roma i Romanosa na wyspę Milo, znajdującą się po za obrębem blokady, skąd po odzyskaniu swobody powrócili dzisiaj do Aten i opowiedzieli powyższą przygodę.

Biedna „Ira“ przytroczona do statku austrjackiego pozostaje dotąd w porcie Suda. Po dokonanej rewizji okazało się, że, oprócz potrzebnego balastu, statek grecki handlowy nie posiada żadnej kontrabandy, a zatem jest nadzieja, że wkrótce także zostanie uwalnionym.

Na ręce arcybiskupa katolickiego, p. Kajetana de Angelis papież przysłał 10.000 franków dla Kreteńczyków. Przyjmując ten wspaniałomyślny dar, komitet Kreteńczyków przesłał papieżowi hołdy i prośbę o błogosławieństwo.

W Kopenhadze otwartą została lista do zbierania składek przeznaczonych na potrzeby przygotowawcze wojenne Grecji. W ciągu trzech dni zebrano 50.000 koron.

Król Szwecji i Norwegji zezwolił wszystkim oficerom na zaciągnięcie się do służby wojskowej greckiej w roli ochotników.

Przybyło wczoraj wieczorem 19 Włochów, pochodzących z Sycylji.

Zygmunt Mineyko.

Pan Gringmut... w nowej roli.

Gdzie chodzi o potępienie Polaków, tam dla redakcji *Moskowskich Wiedomostiej* nie ma kordonów granicznych, tam wszyscy Polacy są urzędownie członkami jednej i tej samej narodowości, a wszelkie dążenia do pojednania są tylko niebezpiecznemi marzeniami. Nie przeszkadza to jednak redakcji „słowiańskiego“ organu dzwonić na alarm, gdy Polacy z trzech zaborów sami podają się za członków jednej narodowości i chcą w charakterze Polaków występować oficjalnie jako jedno ciało moralne bez względu na dzielące ich słupy graniczne.

Mamy tutaj na myśli zjazd lekarski międzynarodowy w Moskwie, który ma się odbyć w sierpniu rb. Komitet porozsyłał zaproszenia do wszystkich korporacyj lekarskich na całym świecie, przyczem naturalnie nie pominął i izby lekarskiej w Krakowie. Zjazd ten, jako

JORDAKI.

Ustęp z czasów walki Greków o niepodległość w r. 1826.

Krwią się zalały pola Dragaszanu,
I jakby ścięta na pokosach trawa
Legła od mieczy wyznawców Koranu
W obronie wiary, wolności i prawa
Waleczna młodzież — kwiat heleńskiej ziemi,
Stawiąc mur wrogom piersiami swojemi.
Dumny z ogromu już zadanej klęski,
Hardo się wznosi półksiężyc zwycięski,
Migocąc krwawym odblaskiem zachodu;
I tylko jeszcze święta straż narodu —
Garść Heterystów *) z godłem Zbawiciela —
Wstrzymując nawał barbarzyńskiej hordy,
Szerzy zniszczenie święconymi kordy
I stosem trupów plac boju zaściela.
Lecz próżny zapał; wróg liczny jak mrowie,
Chociaż we własnej brodzi już posoce,
Jakby w żyjącej zamknął ich okowie
I morderczymi uściski druzgoce.

— „Już nas z tej matni chyba cud wyzwoli!
„Pocóż nam dłużej czekać na zabicie?
„Wszystko stracone — ojczyzna w niewoli!“ —
Jęknął Jordaki, dowódca młodzieży; —
„Lecz gdy nam dotąd pozostało życie,
„To je od sromu ocalić należy,
„I gdyśmy jeszcze bronią władać zdolni,
„Musim wyjść cało, albo zginąć wolni!“
To rzekłszy, z drzewca odarł sztandar święty,
Dłonią pogańską dotychczas nietknięty,
Jak pasem biodra nim swoje owinął.

*) Sprzysiężeni przeciw Turcji Grecy.

Zrobił krzyż mieczem, na swych druhów skinął —
I wszyscy, wznosząc wojenne okrzyki,
Wpadli na zwarte Muzułmanów szyki.

Jako huragan, gdy w gąszcz kniei wpadnie,
Wszystko obala, co mu przejście grodzi,
Ze drzew stuletnich pomost sobie kładnie
I robi wyłom wśród leśnych obszarów: —
Tak owa garstka bohaterskiej młodzi,
Wbiwszy się klinem w gęsty tłum Jańczarów,
Chęcią własnego ocalenia parta,
Druzgoce wszystko z zapałem rozpaczy
I mnogim trupem przejście swoje znaczy.
Zrobiono wyłom — już droga otwarta —
I nim ją nowa zaparła zastawa,
Już się skończyła śmiertelna przeprawa.

Spojrzał Jordaki — i jęknął nad stratą...
Trzydziestu tylko i trzech pozostało
Ze świętej armji — reszta legła z chwałą!
Ale los bitwy dał mu jeńca za to:
Tindarin Beja — zięcia padyszacha,
Więc pilnie strzegąc tak drogiego gacha,
W rodzinne góry z nim ubiedz się stara,
Ale w ślad za nim pędzi Spahów chmara.

Trudna ucieczka — pogoń tuż dobiega....
Bo choć już słońce zgasło za górami —
I dość kryjówek między skał złomami,
Zdradliwy księżyc pełni służbę szpiega
I wiedzie pogoń jak psy na trop zwierza.
Ha — ciężka dola! — już się północ zbliża,
Uciekającym już omdlewa noga,
A coraz bliżej słychać tętent wroga.

— „O Panie, chwilkę jeszcze Twej opieki!“ —
Westchnął Jordaki — wytężył spojrzenie —
„Ha — patrzcie bracia, już kres niedaleki,
„Tam wypoczynek znajdziem i schronienie!“ —
Patrzą — i naraz duch wstąpił w nich świeży,
Dodając wszystkim znów sił i ochoty;
Bo w mrocznej dali zabłysnął krzyż złoty
Ze szarej gmachu klasztornego wieży,
Który, zbudowan na wyniosłej skale,
Jakby forteca wznosił się wspaniale,
Sióstr Miłosierdzia to przybytek święty...
Tam nie dosięże ich już wróg przeklęty,
Bo nie zdobędzie tych murów żelazem...
A nie odepchną służebnice Boga
Obrońców wiary od swojego proga,
I raczej z nimi chętnie zginą razem.

Tak wódz pokrzepia swoich towarzyszy...
Jeszcze staj parę — jeszcze chwilka męki —
Gdy naraz z wieży, pośród nocnej ciszy,
Ozwą się dzwonka śmiertelnego jęki.
— „Tam anioł śmierci komuś ulżył w męce,
„Co nam gościnę wróży niewesołą“ —
Szepnął Jordaki i zasępił czoło,
A w myśli dodał: „Znajdzie ofiar więcej!“ —
I właśnie dzwonek jęknął raz ostatni,
Gdy pod klasztoru wrota już dobiegli.
Wódz zakołatał.
— „Kto tam?“ —
— „Orszak bratni;
„Jordaki z tymi, którzy nie polegli.“
A gdy otwarta wpuściła ich brama,
U wejścia ksieni przyjęła go sama.
— „W imieniu Boga witaj synu drogi!
„W sam czas przybyłeś w nasze święte progi,
„Bo twa obecność właśnie tu potrzebna.“ —
Próżno się młodzian na spokojność sili...
— „W sam czas, mówicie? O matko wielebna,
„Toż jam tu w gorszej nie mógł przybyć chwili,
„I nikt z was pewno tego nie przypuszcza,
„Czem się odpłacim za wasze schronienie;
„Bo w ślad za nami pędzi wrogów tłuszcza,
„Bo my przynosim śmierć tu i zniszczenie!“
— „Kto wiernie spełnia święty zakon boży, —
Odparła ksieni — „tego śmierć nie trwoży.
„Więc śmiało wnijdźcie.“ — Potem przez pod-[sienia
Wiodła ich milcząc do drzwi refektarza,
Skąd się żałobne odzywały pienia...
— „Słuchaj, Jordaki,“ — smutnie tu powtarza —
„W sam czas przybyłeś, bo dziewica chora,
„Którą w opiekę oddałeś nam wczora,
„Właśnie przed chwilą spokojnie umarła.“ —
I drzwi do sali zlekka mu otwarła.

— „Boże!“ — dwa serca jękły równocześnie...
Na podwyższeniu, kirami osutem,
W pośrodku sali — leżała jak we śnie
Piękna dziewica, niby mistrza dłutem
Cudny anioła posąg wyrzeźbiony;
A nad jej głową płoną dwie gromnice
I psalmy nucą blade zakonnice.
— „Ireno droga!“ — krzykli w jednej chwili:
Jordaki — Mariot, brat i narzeczony,
I na jej trumnę łkając się rzucili;
A reszta klękła, by po ojców wierze
Za duszę zmarłej odmówić pacierze.

Nastała cisza uroczysta w sali...
Gdy naraz oknem zatrząsł huk wystrzału
I szyby z brzękiem na posadzkę padły...
Skoczył Jordaki — wszyscy się zerwali. —
— „Ha! już nam sygnał daje wróg zajadły;
„Więc dłużej łzami nie gaśmy zapału!“ —
I uścisnąwszy czule dłoń Mariota —
„Już czas nam“ — dodał — „a ciężka robota
„Czeka nas jeszcze, by wybrnąć z tej toni“. —
I wydał rozkaz towarzyszom broni.

Z klasztornych okien gęste biją strzały;
Próżno przypuszcza szturmy wróg do rana;
Kto na cel wyjdzie, nie powraca cały,
Droga do bramy trupem już zasłana.
Więc Dżirlet Aga wścieka się i pieni...
— „Przeklęte Giaury! — na nich dział potrzeba“. —
I lewie rąbek ozłociło nieba
Wschodzące słońce, a już wyprawieni
Do miasta gońcy sprowadzili działa.
Aga ich paszcze na klasztor nastawił,
A potem taką groźbę doń wyprawił:
— „Szaleńcy! — na nic wasza chęć zuchwała,
„Daremny opór; ja was w puch rozbiję!
„A więc się zdajcie na łaskę; kto żyje,
„Złóżcie broń zaraz, puśćcie wolno jeńca,
„Inaczej w gruzach żywcem was zagrzebię,
„Lub kat w Stambule karki wam poskręca;
„Więc sami wyrok wydajcie na siebie“.

— „Odpowiedz Adze, że grozi daremno“ —
Rzekł, odprawiając posłańca Jordaki.
A potem z Bejem zszedł w kruchtę podziemną
I pokazawszy mu tam w głębi lochu
Stojące rzędem pełne beczki prochu. —
— „Masz tutaj życie lub śmierć do wyboru;“ —
Mówił — „idź zatem na wieżę klasztoru
„I twemu Adze ogłoś wyrok taki:
„Że ani groźby jego nas nie wzruszą,
„Ani zwodnicze łaski przyrzeczenia;
„A jeśli pragnie, byś z tego więzienia
„Wyszedł swobodnie i z ciałem i z duszą,
„To niech dalszego wyrzeknie się boju
„I nam dozwoli odejść stąd w spokoju;
„Lecz gdyby zechciał burzyć mur działami,
„W powietrze pójdzie klasztor — i ty z nami“. —

Dziki się ogień w oczach Beja zarzy
I śmiech szatański pełza mu po twarzy;
A gdy z Jordakiem na wieżę powrócił,
Nagle jak wściekły ku oknu się rzucił
I począł strasznym wykrzykiwać głosem:
— „Waleczny Ago! — nie troszcz się mym losem!
„Myśl o tem tylko, by pokonać wroga
„I żeby żadna stąd nie wyszła noga.
„Jeźli więc nie chcesz doznać jakiej zdrady,

czysto naukowy, również zupełnie naturalnie obudził wśród lekarzy polskich zainteresowanie, skutkiem czego było zawiązanie się komitetu w Krakowie, który w odnośnej odezwie zawiadomił lekarzy polskich, iż po porozumieniu się z zarządem zjazdu moskiewskiego wziął na siebie ułatwienie uczestnictwa w tym zjeździe dla lekarzy polskich.

Odezwa ta stanęła jak groźny potwór przed oczyma p. Gringmuta i wyrwała z ust jego pioruny i gromy na tych „bezczelnych" Polaków, którzy oficjalnie ośmielają się podawać za Polaków.

„Dążenie Polaków do wnoszenia polityki tam, gdzie wcale dla niej miejsca niema — piszą *Moskowskija Wiedomosti* — stanowi, jak wiadomo, ich cechę charakterystyczną. Cecha ta odsłoniła się i w danym wypadku. Ażeby dowieść, że *„Jeszcze Polska nie zginęła"* utworzył się wyżej wspomniany polski komitet narodowy, wzywający lekarzy Polaków, ażeby na zjeździe wystąpili oficjalnie, jako Polacy.

Jakież dziwne położenie wytwarza się tym sposobem dla lekarzy rosyjskich polskiego pochodzenia (zupełnie nowy termin! *Red.*) W Rosji w ogóle, a w kraju nadwiślańskim w szczególności nie mało jest lokarzy Polaków. Ogromna większość ich — to wychowańcy rosyjskich carskich uniwersytetów, w tej liczbie i warszawskiego, lub wojskowej akademji medycznej, a wielu z nich znajduje się w rosyjskiej służbie państwowej. Czyż to nie dziwnem będzie, gdy profesor lub asystent tego lub innego rosyjskiego uniwersytetu lub wojskowej akademji medycznej, albo miejski lub powiatowy lekarz „wystąpi" na zjeździe nie razem z rosyjskimi lekarzami, lecz „oficjalnie" jako przedstawiciel polskiego komitetu narodowego?"

Teraz pytanie, czy Polacy występują jako „przedstawiciele komitetu", czy też jako „przedstawiciele wiedzy polskiej", na polskim gruncie wyhodowanej? Tutaj antipolska gorączka p. Gringmuta dosięgła szczytu i zmieniła się w majaczenie chorego umysłu, który stanowczo powinien być oddany pod obserwację lekarską, nawet polską.

Jeżeli ktoś wnosi politykę do nauki, i to politykę specyficznie antipolską — to tylko *Moskowskija Wiedomosti*, boć przecież zjazd lekarski w Moskwie nie będzie zjazdem międzypaństwowym, lecz międzynarodowym. Gdyby logiczność rozumowania nie była chronicznym brakiem p. Gringmuta, to moglibyśmy się śmiało zapytać, jakiem prawem Czesi, Kroaci lub Słoweńcy wytępią na zjeździe jako przedstawiciele swych narodowości? Przecież i oni nie posiadają państw samodzielnych — a według logiki p. Gringmuta powinni oni wystąpić jako Austrjacy. Czechom jednak wolno wystąpić jako naród czeski, Polakom nie wolno jako polski. Dlaczego? No, bo p. Gringmut nie „lubi" Polaków!

Dalej opowiada p. Gringmut o „politykowaniu" Polaków, jak to profesor Baranowski nie chciał przed sądem zeznawać w języku rosyjskim, jak lekarze Polacy chcieli usilnie wystawie hygjenicznej w Warszawie w r. 1896 nadać charakter narodowy polski, i wreszcie, że „ajentem rewolucyjnego (!) polskiego muzeum rapperswylskiego, w rozporządzeniu którego znajduje się fundusz narodowy na odbudowanie ojczyzny od morza do morza, był naczelnik warszawskiej miejskiej stacji bakterjologicznej dr. Bujwid, a po wyjeździe jego do Krakowa, ajentem muzeum rapperswylskiego został jego następca dr. Palmirski".

Jestto prosty donos, broń jaką się posługuje *padlec* tylko, i z przyjemnością dowiadujemy się o tej nowej właściwości naczelnego redaktora *Moskowskich Wiedomostiej*. Dotychczas znaliśmy go jako kretyna politycznego, dzisiaj poznajemy go jako donosiciela. „Miły" członek społeczeństwa, a i „miłe" musi być to społeczeństwo, które taki wrzód na swem ciele cierpi.

Wspomniawszy wreszcie, iż artyści polscy na wystawie w Chicago utworzyli osobny oddział polski, powiadają *Moskowskija Wiedomosti* dalej, iż „były usiłowania do zjednoczenia Polaków-prawników, Polaków-literatów, Polaków-aptekarzy. Teraz jednoczą się Polacy-lekarze. I w taki to sposób stopniowo jednoczą się ludzie wszystkich profesyj w trzech dzielnicach. Czyż należy dopuszczać do podobnego zjednoczenia? Czy to zgodne jest z naszymi interesami państwowymi, zwłaszcza gdy środowiskiem tych „zjednoczeń" jest Kraków?"

Jakaż to dzika gmatwanina pojęć! Szaleniec zrozumieć nie może, czy nie chce, że uczeni Polacy z trzech dzielnic nie dążą drogą zjazdów do zjednoczenia narodowego z tego prostego powodu, że dążyć nie potrzebują. Polacy, czy to pod berłem rosyjskiem, czy pod austrjackiem lub pruskiem żyjący, Polakami są i nigdy nimi być nie przestaną; nie potrzebują więc sztucznymi sposobami jednoczyć tego, co jest zjednoczone i czego nic na świecie faktycznie rozłączyć nie może. Wszakże ta jedność narodowa nie ma żadnego związku z jednością państwową i przypisywać zamiary odbudowania państwa polskiego lekarzom, aptekarzom lub prawnikom polskim, którzy występują na zjazdach międzynarodowych jako uczeni-Polacy, jest poprostu kretynizmem.

Narodowość jest prawem przyrodzonem i nikt nie może być nie oficjalnie Polakiem a oficjalnie członkiem innej narodowości, tak, jak nie może być równocześnie brunetem i blondynem. Zdarza się wprawdzie, że bruneci występują w teatrze jako blondyni i *vice-versa*, ale to tylko w teatrze, a przywdziana na chwilę peruka koloru ich włosów nie zmieni. Czy interes wspólny zyskałby na tem, gdyby Polacy w stosunkach swoich do państwa zapożyczali wzorów postępowania u komedjantów? Zdaje się, że nie — i że więcej chyba zaufania są godni i większe dają rękojmie uczciwego postępowania względem państwa ci, którzy otwarcie mówią, czem są i co myślą, niż renegaci i przekupnie, którzy za pieniądze lub karjerę gotowi są wiarę, narodowość i wszystkie swoje prawa przyrodzone sprzedać.

Moskowskija Wiedomosti są widocznie innego zdania.

„...Łamać kopje za Polaków, jest co najmniej śmiesznem — wołają *Moskowskija Wiedomosti* — lutrzy-Niemcy zawsze są lepsi od katolików-Polaków. Wszystkie tradycje naszej historji w ciągu wielu wieków, potwierdzają sprawiedliwość tego to zdania...."

Winszujemy tych Niemców „słowiańskiemu" organowi pana Gringmuta, a Słowianom takiego orędownika wobec najgorszego wroga, jakim są Niemcy! Stanął on teraz w świetle prawdziwem i aż nazbyt jasnem, sam poddał się działaniu promieni Roentgena, i tem ułatwił nam poznanie go niemal do szpiku kości. Prasa rosyjska ma się rzeczywiście czem „pochwalić" przed światem.

Kolonje polskie w Bośnji.

W Bośnji niedawno powstały trzy kolonje polskie. Kolonje te leżą niemal obok siebie, lecz na granicy dwóch powiatów, mianowicie gradyskiego i banialuckiego. Dwie z tych kolonij, mianowicie Celinowac i Milowaczka Kozara leżą w powiecie gradyskim, zaś trzecia Rakieniczka Kozara w powiecie banjaluckim. Nazwy tych kolonij są tylko tymczasowe, gdyż osadnicy starają się u rządu krajowego w Sarajewie o zmianę tych nazw na czysto polskie. Sądzimy, że władza bośniacka zezwoli na tę zmianę, skoro kolonistom niemieckim dozwolono, zakładać osady nazwane Widhorst i Rudolfstadt. Osada Milowaczka Kozara jest środkową i tu ma stanąć kiedyś pierwszy kościół polski, skoro zbiorą się odpowiednie fundusze. Ludność tych kolonij składa się z 72 rodzin, wśród tych znachodzi się przeszło 20 rodzin słowackich z Bukowiny już jednak spolszczonych i pięć rodzin ruskich z pod Sambora. Reszta są to rodziny polskie z powiatów rzeszowskiego, niskiego i kolbuszowskiego. Bardzo wiele z tych rodzin było przedtem osiedlonych w Rosji w gubernji żytomierskiej, lecz w roku 1894 z rozkazu gubernatora wołyńskiego jako „Austrjacy" zostały wydalone. Wówczas to znaczna część tych wygnanych wyemigrowała do Brazylji, mała zaś garstka udała się do Bośnji, w ślad za Niemcami i Czechami, którzy również wygnani z Rosji osiedlili się w Bośnji na gruntach rządowych. Dola emigrantów polskich w Bośnji była bardzo ciężka. Przez półtora roku czekali w Bośnji na grunta — aż dopiero zeszłego roku w listopadzie skoro przybyło więcej jeszcze rodzin z Galicji, rząd serajewski wskutek interwencji ks. dra Króla zlitował się nad nimi i przysłał geometrę rządowego p. Miączyńskiego, który wydzielił i wymierzył ziemię, wszelako tylko tym, którzy mieli po 600 zł. na zagospodarowanie się. Reszta, która nie posiadała tej gotówki, wyemigrowała na Genuę do Brazylji. Prawdopodobnie wywieziono ich do Stanu Săo Paulo, choć było wielu, którzy jechali z zamiarem osiedlenia się w Paranie. O losie ich nie ma dotąd żadnej wiadomości.

Ziemia na wydzielonych gruntach jest pagórkowata lecz dobra i urodzajna. Rodzi się wszystko, pszenica, buraki, kukurudza dają plon obfity, żyto i owies średnią. Hreczka, proso i inne warzywa udają się dobrze. Koloniści obecnie sadzą wino i drzewa morwowego. Na budowę domów i budynków gospodarskich daje rząd drzewo za darmo, lecz dotąd koloniści jeszcze nie zabudowali się porządnie. W odległości 10 kilometrów od polskich kolonij znajdują się 2 wielkie kolonje niemieckie Windhorst i Rudolfstadt, założone przed 14 laty przez Niemców katolików z cesarstwa niemieckiego. Koloniści niemieccy są zamożni, posiadają dwa kościoły i szkołę. Otóż koloniści nasi uczęszczają obecnie do kościoła do Winhorstu, cóż z tego kiedy nie rozumieją nauki i kazań głoszonych w języku niemieckim. Lecz mimo, iż koloniści nasi walczą jeszcze z biedą i z niedostatkiem, są dobrego ducha. Pragną stać twardo przy swej narodowości i wierze. Pragną wybudować sobie kościół, założyć szkołę polską, kółko rolnicze, sprowadzić księdza polskiego — lecz na to wszystko brak funduszów. Mamy jednak nadzieję, że tak Polacy w kraju jakoteż i w Ameryce — jak również liczni urzędnicy w Bośnji poprą chwalebne usiłowania kolonistów, bądź przez zbieranie składek na kościół, bądź przez nadsyłanie książek polskich. Dotąd jedyną pociechą dla kolonistów jest ks. Franciszek Król, Polak, kapelan klasztoru Nazareth obok Banjaluki, który o ile mu tylko czas pozwala dojeżdża do kolonij polskich, udzielając tak pociech duchowych jak również i światłych swych rad w rozmaitych okolicznościach. *Gazeta handlowo-geograficzna.*

Z literatury obcej.

Dzisiaj niema już prawie Anglika, niema Angielki, któraby nie znała powieści Marji Corelli. Książki jej rozchodzą się w setkach tysięcy egzemplarzy, powieści tłómaczone są na wszystkie prawie języki europejskie i kilka indyjskich, a teatry dają przeróbki z jej powieści. Na każdą książkę, która ma wyjść z pod jej pióra, czekają z równą niecierpliwością nakładcy i czytelnicy, tłómacze i przerabiacze teatralni. Uwielbienie, jakie ma dla niej czytająca publiczność angielska, jest tak wielkiem, że *mutatis mutandis* możnaby je porównać z uwielbieniem, jakiem u nas obdarza się np. Sienkiewicza, Prusa etc.

Tak jest dzisiaj. Ale przed 17 laty inaczej było z poczytnością Marji Corelli. Jako 20-letnia dziewczyna napisała ona pierwszą swą powieść, zatytułowaną „Romans dwóch światów". Co do treści była to rzecz dziwaczna. Autorce chodziło w niej o jakąś elektryczną religję, która miała się stać podstawą działania jej bohaterów. Ale sposób przedstawienia był mistrzowski. Fantazja, choć wybujała, była prześliczną, a styl książki znakomitym. Mimo to wszystko jednak książka przeszła bez wrażenia, bo mało kto o niej wiedział. Prasa zaś, która pierwsza przyczynia się w dzisiejszych czasach do spopularyzowania dzieła literackiego, przemilczała „Romans dwóch światów" widząc w nim tylko wybryk zwyrodniałej, chorej wyobraźni.

I ta krzywda, jaką jej wyrządzono w jej pojęciu sprawiła, że się w duszy autorki coś przełamało. Jeżeli przedtem była w twórczości jej jakaś bezinteresowność, jeżeli panna Corelli tworzyła, bo czuła wewnętrzną potrzebę tworzenia, to niepowodzenie wywołało u niej coś, co z pierwotną twórczością nie ma nic wspólnego.

W powieści p. t. „Ardath" rzuciła się ona na dziennikarzy i literatów, posługując się skandalem najgorszego gatunku. Redaktorzy i krytycy, to — według opowiadania panny Corelli — ludzie bez wykształcenia, czyhający tylko na łatwy a nieuczciwy zarobek, przekupni a przedewszystkiem opilcy. Ale nie dość na tem. W skandalicznym rozpędzie za mało było było pannie Corelli zelżyć świat literacki i dziennikarski. Postanowiła nową swą powieść uczynić pełniejszą i chwyciła się towarzystwa wyższego.

Był w tem skandal od początku do końca i we wszystkich szczegółach. Jest wprawdzie w tych wyszukanych konceptach, w tem lubowaniu się w skandalu coś żywiołowego, ale zbyt zarazem wyraźnie wyłazi na wierzch podłość i niskość intencji, której ani wyobraźnia, ani też świetne techniczne obrobienie wynagrodzić nie potrafi.

Ale i to jest bardziej charakterystycznem i znamiennem, że w odniesieniu do uznania talentu, skandal odniósł swój skutek. Panna Corelli zaczęła być autorką poczytną. Podobał się pieprzyk skandalu.

Z takiego sukcesu żaden autor na serjo nie byłby zadowolonym, bo byłby sobie świadom źródła tego sukcesu. Ale panna Corelli nie była widocznie żądną czystości sukcesu, tylko samego sukcesu za jakąbądź cenę.

Następna jej powieść p. t. „Żale szatana", jest już tylko dalszym ciągiem poprzedniej, z tą różnicą, że jest jej spotęgowaniem. Panna Corelli poznawszy, że skandal popłaca, postanowiła uprawiać tylko skandal. Tu już nie zemsta, ale coś jeszcze podlejszego w grę wchodzi, mianowicie brudny finansowy interes. W imię tej pobudki i tylko dla tego celu, pracuje teraz, zyskując coraz to większą poczytność. A dość długo wiodło to jej się doskonale. „Żale szatana" w przeciągu siedmu miesięcy doczekały się aż 23 wydań.

W ostatnich czasach udało się jednemu z najzdolniejszych i najwykwintniejszych publicystów angielskich, W. Mallockowi odwieść najszerszą publiczność od kupowania dzieł Marji Corelli. Znając swoich rodaków, wie Mallock, iż wszystko zniosą obojętnie, tylko nie podejrzenie o gminność. Powiedzieć parobkowi, że jest „vulgar", to jest znieważyć go śmiertelnie. Mallock napisał więc w *Przeglądzie brytańskim* pieprzną ocenę „Zamordowania Delicji", ostatniej powieści p. Corelli, pod nagłówkiem: „A Novel for the Vulgar" — powieść dla gminu", nagłówek ten usprawiedliwił doskonale cytatami i przekonał nareszcie niewierzących, że p. Corelli tyle ma pojęcia o wyobrażeniach, obyczajach i zwyczajach najwyższego towarzystwa, ile go mieć może rozczytana w brukowych romansach bona lub kucharka.

* * *

O znakomitym powieściopisarzu włoskim d'Annunzio, tak piszą w *Kraju*: Bardzo przystojny, bardzo elegancki, arystokratycznych manier, nadzwyczaj przytem zdolny i wrażliwy — takim jest pierwszy dzisiaj romansopisarz włoski, Gabrjel d'Annunzio. Ożenił się z księżniczką Gallese, bardzo ładną, i rozwiódł się z nią po niedługim czasie. Mają ślicznego synka, którego zatrzymała matka. Powiadają, iż przyczyną separacji była zbytnia kochliwość autora-poety, który zdobywał serca niewieście wielkim urokiem swojej osoby.

Dzisiaj d'Annunzio wyrósł na pierwszorzędnego romansopisarza, nadzwyczaj poczytnego nietylko we Włoszech, ale i we Francji. Urodził się w roku 1863 w Francavilla nad morzem, w Abruzzach. W piętnastym roku życia ogłosił w Chieti zbiór zbiór swoich poezyj pod tytułem „Wiosna"; pomijając młodociane utwory, napisał dwa cykle romansów, z których drugiego jeszcze nie ukończył. Pierwszy cykl: „Romanse róży", zamyka się powieścią: „Tryumf śmierci" *(Triomfo della morte)*. Jest to duch miłości dwojga kochanków, upajających się aż do przesytu i w końcu ginących razem. „Romanse lilji", drugi cykl idealny, rozpoczyna się utworem pod tytułem *„Vergine delle rocce"* (Dziewica skał), gdzie d'Annunzio, wyzwoliwszy się z pęt zmysłowości, stworzył trzy symbole dziewicze, godne pędzla Leonarda da Vinci, który jest jego ulubionym mistrzem.

Romanse d'Annunzia czytaćby właściwie należało w oryginale, aby módz rozkoszować się świetną ich formą, muzykalnością stylu, czarującym językiem, choć zresztą doskonale je przełożył na język francuski Herelle. Trudno niemiernie zachować w tłómaczeniu ten charakter prosty, owiany niepochwytną mglistością i oddać te wszystkie cechy, które z powieści włoskiego autora czynią utwory, pokrewne z ducha najdawniejszym pomnikom malarskim z czasów najwcześniejszego odrodzenie. To też d'Annunzia nazywają ogólnie prerafaelistą literackim i przeciwstawiają Janowi Verga, innemu autorowi włoskiemu, który stwarza postacie żywe, z krwi i kości złozone. *„La ville morte"*, tragedja, napisa po francusku przez niego, przedstawioną będzie tej zimy w teatrze „Renaissance" w Paryżu. Główną rolę objęła Sara Bernhardt. Zobaczymy, jak Francuzi, którzy dziś na rękach noszą włoskiego pisarza, powitają jego pierwszy debiut na deskach teatralnych.

Z prowincji.

Stanisławów 2. kwietnia. *(Dom dla starców i kalek)*. Budowa domu dla starców i kalek, który dla uczczenia jubileuszu cesarza Franciszka Józefa stanie kosztem miasta, rozpocznie się już z początkiem maja rb. Pod budowę przeznaczono trzymorgową przestrzeń ogrodu miejskiego przy ul. Halickiej, a koszta preliminowano na 70.000 zł. Plany pomysłu radnego p. Jaegermana, a wypracowane przez inżyniera miejskiego p. Zacharjasiewicza, czekają jeszcze tylko zatwierdzenia komisji, wybranej specjalnie *ad hoc* z łona rady miejskiej. Budynek składać się będzie z dwóch skrzydeł — jedno dla chrześcjan, drugie dla żydów — z których każde przeznaczone jet dla 18 osób.

Przed kilku dniami odbyła się w sądzie tutejszym rozprawa karna przeciw murzynowi, który chlebodawcy swemu, właścicielowi menażerji Kludskiemu, skradł 100 zł. Murzyna zasądzono na 6 tygodni aresztu, z czego tenże zresztą jest dosyć zadowolony, albowiem chorując na nogę, będzie mógł odpocząć wygodnie w więzieniu. Włada on wcale nie źle językiem polskim i czeskim.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 4. kwietnia.

O godz. 4. popoł. nadzwyczajne walne zgromadzenie stow. wzaj. pomocy kupców i młodzieży handlowej.

W „Skale" o godz. 5. odczyt dr. A. Pawlikowskiego „O obecnych środkach leczniczych." Po odczycie wieczorek muzyczno-dramatyczny.

O godz. 5. popoł. w sali Kasyna miejskiego wykład prof. J. Zakrzewskiego „O promieniach Roentgena."

W sali „Sokoła" wieczorek p. Adolfiny Zimajer.

W „Gwieździe" uroczysty wieczorek patrjotyczny.

O godz. 7. wieczorem wieczorek uroczysty ku uczczeniu setnej trzeciej rocznicy bitwy racławickiej, urządzony przez komitet zabawowy ochotniczej straży pożarnej „Sokół" we Lwowie." Początek o godz. 7. wieczorem.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Baby", komedja Zygm. Przybylskiego i Klemensa Junoszy; wieczorem „Lohengrin", opera Wagnera.

Kalendarz. Niedziela (3.): Izydora. Wschód słońca o godz. 5. minut 40, zachód o godzinie 6. minut 28.

Wydział Kasyna miejskiego na posiedzeniu z 31. marca uchwalił rozdzielić z funduszów własnych między następujące towarzystwa po 30 zł.: Towarzystwu dziennikarzy polskich, Towarzystwu wzajemnej pomocy uczestników powstania z roku 1863/4, Towarzystwu przyjaciół uczącej się młodzieży (obiady dla głodnych dzieci), Towarzystwu Dzieciątka Jezus, Towarzystwu św. Salomei, Schronisku brata Alberta, na ochronki dla małych dzieci i na budowę szkoły polskiej w Białej.

Precz z „Neue freie Presse". Kasyno urzędnicze w Łańcucie uchwaliło zaprzestać dalszego prenumerowania *Neue freie Presse*. Brawo!

Krajowe Towarzystwo naftowe wybrało członkiem rady kolejowej p. Augusta Gorayskiego, jego zastępcą dra St. Olszewskiego.

Ze Stryja piszą do nas: W polakożerczych pismach ruskich pojawiły się paszkwile na tutejszego nadinspektora podatkowego p. Justyna Czapelskiego za to, że we wsi Uhersko, gdzie p. Cz. spełniał czynności komisarza wyborczego, wyszli z prawyborów gospodarze porządni nie dający się obałamucić teroryzmem moskalofilów. Paszkwile te wywołały oburzenie w mieście naszem, w którem p. Cz. jest znany jako sumienny urzędnik i prawy obywatel.

Dwugłowy potwór. Mieszkaniec Nowego Jorku, C. Fischer, przywiózł z Ameryki środkowej, według *Scientific American*, dziwne stworzenie, należące do rodzaju gadów, znanych w nauce pod nazwą *Heterodom Simus*, które w dwudziestym roku życia dosięgają czterech stóp długości. Każda z dwóch głów tego potworka, mającego teraz około czterech miesięcy, a długiego 30 centymetrów, ukształtowana jest zupełnie prawidłowo; zupełnie oddzielone jedna od drugiej, zrośnięte są w jedno ciało przy samym końcu szyjek. Każda z tych głów działa widocznie oddzielnie i posiada swoją samodzielną wolę. Barwa tej dwugłowej poczwarki jest zwykle brązowo-zielonawą, zmieniającą się w jednej chwili stosownie do usposobienia gadu. Oczy mają szczególny blask; dziwny ten i maleńki twór posiada widocznie dość rozwinięty rozsądek; w samej rzeczy, gdy Fischer zbliża się do koszyka, który służy poczwarce za mieszkanie, rozwija ona natychmiast pierścienie i śpiesznie pełza ku gospodarzowi. Jednocześnie podnosi do niego obie głowy i na znak radości i zadowolenia wysuwa z każdej głowy rozdwojone języczki. Karmić trzeba obie głowy jednocześnie, dlatego, że jedna o drugą jest bardzo zazdrosna. Często kłócą się z sobą i biją, chociaż niekiedy i bawią się z sobą. Zwykłem ich pożywieniem jest mleko, surowe mięso i krew bydlęca. Gad ten jest nadzwyczaj żywym, co jest dziwnem wobec tego, iż znajduje się w niewoli; prócz tego, wbrew swemu małemu wzrostowi, posiada gadzina nadzwyczaj rozwiniętą siłę muskularną.

Ugodowe mrzonki. Czytamy w *Dniewniku Warszawskim*: „W gazecie *Nord* ukazał się w formie korespondencji z Petersburga komunikat, dotyczący spraw kraju tutejszego. Dzienniki austrjacko-polskie — powiada ta notatka — podno-

---

„W żadne się o mnie nie wdawaj układy,
„Bo to psie syny — podłe przeniewierce,
Którzy..." — Nie zdołał dokończyć zniewagi,
Bo mu Jordaki kulą przeszył serce
I trupa jego zrzucił do stóp Agi.

Dżirlet zębami zgrzytnął w dzikim szale: —
— „Ha psy! — już dla was niema łaski więcej!
„Teraz ja dział już nie użyję wcale;
„Żywcem was muszę dostać w swoje ręce
„I zaprowadzić na plac Hebdomany".*)
Tak szepcze Aga i układa plany.
I wnet też staje poseł jego świeży
Z nowem wezwaniem u podnóża wieży:
— „Słuchajcie — woła — mężni Heteryści!
„Aga was puści wolno z tem, co macie,
„I każde wasze życzenie się ziści,
„Jeśli swojego wodza mu wydacie". —
Pierś mu trzydzieści dwie kul rozszarpało;
W odpowiedź Aga dostał posła ciało.

Wtedy już klątwą zaryczał straszliwą: —
— „Chociażby piekieł strzegły was potwory,
„Ujść nie zdołacie przed mą dłonią mściwą!
„Gdy tak niezłomna wasza wściekła buta,
„To ja was głodem zmuszę do pokory,
„I ciężka za to czeka was pokuta.
„Gdy was głód skurczy, a pragnienie spali,
„Będziecie błagać o łaskę, psubraty!" —
I spełnił groźbę; nie szturmował dalej,
Lecz gęste wkoło porozstawiał czaty.

Trzy doby odtąd trwała cisza głucha,
I oblężeni nie tracili ducha,
Krzepiąc go wiarą w cudowną moc nieba;

*) Miejsce stracenia w Stambule.

Lecz dnia czwartego już im brakło chleba.
Widząc też zguby nieohybnej znaki —
— „Trzeba raz skończyć" — pomyślał Jordaki —
„I niechaj boskie spełnią się wyroki..."
Kazał do kruchty przenieść siostry zwłoki,
A w refektarzu rada się zebrała.
— „Już gra się kończy — rzekł w natchnieniu cały —
„Nam już nadzieja żadna nie została...
„Na ziemi musim uledz mocy czarta,
„Ale do nieba droga nam otwarta.
„I pamięć naszą uczci wieniec chwały..."

Spojrzał dokoła — nikt ust nie otwiera;
Lecz z wszystkich oczu przemawia chęć szczera.
Serdecznie przeto ściskał dłonie bratnie;
A potem, nie chcąc rozczulać ich dłużej,
Swój plan im zwierza: — On czaty ostatnie
W kruchcie obejmie, a oni na górze,
Jak męczennicy, nim na stos ich rzucą,
Na cześć Chrystusa świętą pieśń zanucą;
A gdy ostatni dźwięk pochwyci rosa,
Klasztor wraz z nimi wzleci pod niebiosa.
— „I zginiem razem... O rajska słodyczy,
„Nieznana podłej duszy niewolniczej,
„Przy której niczem i wieki żywota
„Na łez padole śród ziemskiego błota!
„Komu zgon taki nie spromieni lica,
„Kogo myśl sama o nim nie zachwyca,
„Niech się oddali, gdzie mu droga znana,
„I pójdzie łaski żebrać u tyrana!" —

— „Więc ja odchodzę; otwórzcie mi wrota!" —
Wszyscy zadrżeli — był to głos Mariota.

— „Co? ty Mariocie — serca mego bliźnię,
„Któregom kochał więcej niźli siebie?
„Ty nie chcesz życia poświęcić ojczyźnie
„I z narzeczoną połączyć się w niebie?
„To niechże hańba na twą głowę spadnie!
„Idź — i przed wrogiem wyprzej się nas zdradnie".

Lecz Mariot, z twarzą gorzko uśmiechniętą,
Przyjął w milczeniu tę klątwę zuchwałą;
A gdy go potem sromotnie wypchnięto
I gdy już nie miał drogi do powrotu,
Spojrzał ku niebu — wionął chustą białą
I wprost do Agi udał się namiotu.
— „Ago!" — przemówił — „łącząc mądrość z władzą,
„Ofiarowałeś im wolność i życie,
„Jeżeli wodza swego ci wydadzą.
„Jestem Jordaki — wymknąłem się skrycie
„I sam przychodzę nałożyć tu głową;
„Więc niech się również spełni twoje słowo:
„Ale pospieszaj, bo z ujściem godziny
„Już trupy tylko znajdziesz i ruiny"...

Radością Agi zajaśniały lica,
I by nie wyszła na jaw tajemnica,
Szlachetnej dumy używszy pozoru,
Wnet list żelazny wysłał do klasztoru.

Wszyscy z wyrazem zdumienia na twarzy
Czytają pismo... Prawdęż ono gada?
Czy się w tej łasce nowa kryje zdrada?
Ale wyraźnie Aga życiem darzy...
A świat tak słodko młodym się uśmiecha,
Tak mile nęci ich ojczysta strzecha!
Takich się listów nie pisze na żarty;
To któżby takiej nie uległ ponęcie?
Tylko Jordaki wzgardziłby nią święcie
I w twarze wrogów rzucił list podarty;
Lecz on już siedzi sam w kruchcie ponurej
I w pieśni hasła oczekuje z góry.
Więc otworzono po namysłu chwili
Bramę wrogowi; lecz kiedy bez zwłoki
Wszyscy spokojnie broń swoją złożyli,
Kazał ich Aga zaraz ująć w troki.

— „Ha — nikczemniku!" — woła młódź zdradzona —
„Takiejto Koran was naucza wiary?
„Czyż on za zdradę nie naznacza kary?
„Czy taka zbrodnia u was dozwolona?
„Wszak dałeś słowo — mamy list żelazny"...
Szyderczym na to parsknął Dżirlet śmiechem: —
— „Wam to, niewierni, prawić nam o wierze?
„Oszukać Giaura, nie jest u nas grzechem,
„Owszem, nagrodę za to się odbierze...
„I jam oszukał; list mój jest nieważny,
„Bo na psiej pisan — nie kozłowej skórze,
„A pieczęć na nim z ciasta i nie w blasze;
„Więc wam się na nic nie zda, podłe tchórze,
„I kat w Stambule łby pościna wasze!"

Poznano teraz, że to kres żywota
I nic srogiego losu już nie zmieni;
Więc milczą wszyscy, wyrzutem dręczeni,
Że ich zgubiła własna ich ślepota.
I już na niebie zorza dzienna gasła;
A tam Jordaki czeka w kruchcie hasła...

O — gdyby można! — Myśl ta w strasznej doli
Błysła im naraz jak gwiazda zbawienia;
To ich bez męki z rąk kata wyzwoli...
I dziwna radość twarz im rozpromienia.
— „O, pozwól panie!" — kornie błaga ksieni —
„Gdyśmy dla świata tego, już straceni,
„Niech choć ostatnią pieśń zanucim razem
„Przed świętym Matki Chrystusa obrazem,
„Pieśń, którą niegdyś w ostatecznej chwili
„Pierwsi chrześcjanie przed zgonem nucili"...

Aga pobożny — Allah dał zwycięstwo —
Samby mógłby przytem wznieść dziękczynne modły;
Zresztą, by mówić nie mogli, że podły
I lekceważy Giaurów nabożeństwo,
Więc skinął głową — i nabożnie słucha...
A tam Jordaki, wśród ciszy grobowej,
Marzy z przedzgonnem już skupieniem ducha
O innem życiu i ojczyźnie nowej,
Gdzie wieczna radość śród aniołów grona...
O trumnę siostry oparł swe ramiona,
W ręku pistolet odwiedziony trzyma,
A dusza w niebo wzlata już oczyma.

Lecz jakiż dźwięk to nagle echo budzi?
Wstrząsł się Jordaki — w piersi zaparł tchnienie.
Czy to wiatr jęknął? — nie, słuch go nie łudzi: —
To hymn ów święty — jak anielskie pienie,
Co ducha wznosi do niebios podwoi.
O — jakaż błogość tęskne serce koi!
Młodzian, słuchając pieśni zachwycony,
Co go jak do snu wiecznego kołysze,
Przelewa duszę w jej urocze tony
Coraz żałośniej — uroczyściej — ciszej —
Aż pieśń skonała... Wtedy drgnął zbudzony,
Raz jeszcze w niebo rzucił wzrok natchniony
Strzelił — i z hukiem wstrząsającym skały,
Wyparty z posad runął klasztor cały,
Wszystko, co żyło, grzebiąc w swej ruinie...
Tak się za wolność i ojczyznę ginie!

W marcu 1897.

Fr. Waligórski.

szą z wielkiem zadowoleniem słowa, wyrzeczone przez księcia Imerytyńskiego do przedstawiających się wyższych urzędników i ze słów tych wyprowadzają wniosek, że rząd cesarski zamierza zmienić swą politykę w stosunku do ludności kraju nadwiślańskiego. Przytoczone powyżej dzienniki przypuszczają, że niebawem zajdą zmiany polityczne w Nadwiślniu i że rząd odstąpi od tej mądrej polityki narodowej, którą stosuje w kraju w ciągu wielu lat i która, uspokoiwszy umysły, sprzyjała rozwojowi tego kraju. Rząd cesarski — pisze dalej korespondent — nie myśli zmieniać swej polityki. Ściśle legalne i przychylne dla Polaków słowa księcia Imerytyńskiego są tylko powtórzeniem poglądów, sformułowanych w reskrypcie cara na imię hrabiego P. A. Szuwałowa. Rząd nie zmieni swego trybu postępowania i nie uczyni najdrobniejszego ustępstwa na rzecz utopijnych marzeń mieszkańców kraju nadwiślańskiego (*vistuliens*). Z uwagi, że sprawa ta jest rozstrzygnięta, rząd nie odstąpi od ustalonego planu działania. Przy każdym wszakże przejawie szczerości ze strony ludności Nadwiślinia, rząd gotów będzie uczynić dla kraju wszystko, co nie sprzeciwia się ogólnym interesom państwa rosyjskiego i co zarazem sprzyjałoby rozwojowi i dobrobytowi w owej będącej części państwa. Takie instrukcje otrzymał hrabia Szuwałow i takiemiż są instrukcje, udzielone księciu Imerytyńskiemu. Rosja i jej rząd popierały zawsze poprawne zachowanie się ludności nadwiślańskiej i nie odmówią jej niczego, co tylko będzie możebne. Tak przedstawia się prawdziwy stan rzeczy, zupełnie też niepotrzebnem byłoby rzecz zaciemnianie go fałszywymi komentarzami."

Chiński Nowy Rok. W dniu 2. z. m. obchodzili mieszkańcy państwa niebieskiego swój Nowy Rok i witali się dnia tego nie zwykłem „szin" (dzień dobry), lecz pozdrowieniem „szin, szin!" Kalendarz chiński, podobnie jak żydowski, mahometański i t. d., oparty jest na położeniu słońca i biegu księżyca. Dziewiętnaście lat tworzy tak zwane „czang", a okres ten zawiera w części „pełne" lata, mające 383 lub 384 dni, w części zwykłe lata, mające dni 354. Miesiące mają dni 29 albo 30 i nazywają się stosownie do tego „sjaw" (małe), albo „ta" (duże). Dzień zaczyna się o północy i podzielony jest na 12 godzin, które się liczą od 1 do 12. Nadto lata w grupy łączone są. Rok ubiegły, który zaczął się dnia 14. lutego 1896 roku, a skończył dnia 1. lutego 1897 roku i miał nazwę „Pingszin", był 33 rokiem 76. grupy i jako rok zwykły, miał 354 dni. Rok zaczęty dnia 2. lutego nazywa się „Tin-Yeon" i jest również rokiem zwykłym, tak że się skończy dnia 22. stycznia 1898 roku.

Wyprawa na Kretę za Ludwika XIV. Było to w roku 1645. Pięćdziesiąt tysięcy Turków wylądowało na wschodniem wybrzeżu Krety, którą wówczas zwano wyłącznie Kandją i weszło do miasteczka Kanei po pięćdziesięciu siedmiu dniach oblężenia. Chrześcjanie zwrócili się o pomoc do Europy.

Ludwik XIV. odpowiedział przychylnie na wezwanie, obiecał przysłać na pomoc 6000 ludzi, powierzył dowództwo nad marynarką, biorącą udział w wyprawie, księciu Beaufortowi, słynnemu „królowi hal", nad piechotą zaś księciu de Navailles. Jakoż w dniu 10. czerwca wyprawa wyruszyła z Toulonu, w dniu 23. tegoż miesiąca przybyła na wody kreteńskie i wysadziła na ląd swoich żołnierzy. Po dwudziestu czterech godzinnym wypoczynku w dniu 24. czerwca dowódcy odbyli przegląd swoich sił zbrojnych i rozdali broń żołnierzom.

Ale nie wiodło się wyprawie. Jeden z żołnierzy, wsypawszy proch do kapelusza, zaprószył ogień, wskutek czego był sprawcą mimowolnego wybuchu. Huk eksplozji i krzyki wprowadziły w błąd oblężonych, którzy przypuszczali, że Turcy przygotowują się do nowego ataku. Uczynili tedy wycieczkę z miasta oblężonego i zwrócili broń przeciwko wojsku przyjaznemu. Zanim wyjaśniła się pomyłka, wielu dzielnych żołnierzy zginęło, między innymi pułkownik Villers i de Fontenille. Taki był początek wyprawy, która zapowiadała się świetnie, przeprowadzona zaś była i skończona bardzo niefortunnie.

Nazajutrz po nieszczęsnej wycieczce Kretcńczyków wojsko francuskie rzuciło się na obóz turecki. Rzeź była straszliwa, gdyż tego dnia przeszło 1200 Turków poległo na placu boju, reszta zaś rozpierzchła się po wyspie, w kryjówkach i zaroślach szukając schronienia. Nieszczęście chciało, że Francuzi, porwani szałem, tak nieopatrznie zabrali się do poszukiwania rozproszonych, że niebawem nie było w szeregach jego królewskiej mości Ludwika XIV. śladu porządku, ani posłuszeństwa. Między innymi książę de Beaufort dał się unieść szałowi bitwy. Poprowadził on swój oddział tak daleko w głąb wyspy, iż dowódca turecki, który zdążył tymczasem zgromadzić oddziały zapasowe, stojące po drugiej stronie miasta, mógł przeciwko niemu skierować całą swoją rezerwę, świeżą i wypoczętą, która dotychczas w poprzednich bitwach nie brała udziału.

Rezerwa ta była przyczyną porażki Francuzów. Parę tysięcy wojska francuskiego nie mogło się oprzeć kilkunastu tysiącom dobrze uzbrojonego wojska tureckiego, które, dzięki przewadze liczebnej, w krótkim czasie rozbiło w puch oddział francuski. Piąta część oddziału, przybyłego na pomoc Kanei, legła na placu boju, w tem sam kwiat młodzieży francuskiej. Wreszcie książę de Navailles, obawiając się, aby mu żołnierzy nie wybito co do nogi, widząc nadto bezskuteczność usiłowań wobec tak przeważających sił nieprzyjacielskich, postanowił z pozostałą siłą zbrojną do Francji powrócić.

Tak skończyła się wyprawa francuska do Kandji za Ludwika XIV. Po odjeździe Francuzów Kanea była wzięta szturmem, Kandja poddała się, Turcy zaś ostatecznie stali się panami życia i śmierci mieszkańców Krety, która przez dwa wieki znosiła ze względnem poddaniem się jarzmo muzułmańskie.

Póki były mrozy, dopóty komunikacja w mieście, dzięki wyższej instancji, była jako tako możliwą, obecnie, gdy wiosna zbliża się z szybkością tramwaju elektrycznego, jesteśmy zmuszeni w interesie 120.000 dusz, które wskutek wyroku losów są *glebae adscripti* do rozkosznej doliny lwowskiej (przypuszczamy, że 20.000 jeździ własnymi powozami, dryndami, tramwajem i na bicyklu) powrócić do chronicznej rubryki wiosenno-letnio-jesiennej, obejmującej żale z powodu nieporządków w mieście. Dziś zwracamy się do władz miejskich w sprawie pierwotnych stosunków, jakie panują na ulicach Pełczyńskiej, św. Zofji i Wuleckiej w jednej stronie, na ks. Issakowicza i Krzyżowej w drugiej, a na Kaleczej, Mochnackiego i Gołębiej w trzeciej stronie. Może nasz głos pomoże chociaż jednej z tych ulic.

Stypendja. Ks. namiestnik nadał opróżnione stypendjum z fundacji przemyskiej w kwocie rocznych 120 zł., Kazimierzowi Pająkowi, uczniowi V. klasy gimnazjalnej w Przemyślu, opróżnione zaś stypendjum z fundacji im. arcyksięcia Karola Ludwika, o rocznych 170 zł., Kajetanowi Mikołajowi Nikosiewiczowi, słuchaczowi II. roku praw na uniwersytecie lwowskim.

Kiwanie palcem w bucie. Romańczukowski komitet wyborczy po sromotnej przegranej wniósł do prezydjum izby poselskiej „generalny protest przeciw wyborom poselskim we wschodniej Galicji" i w proteście tym domaga się ani mniej ani więcej, tylko unieważnienia 19 mandatów, a mianowicie posłów Lewickiego, Rojowskiego, Wład. Gniewosza, Weisera, Bogdanowicza, ks. Grobelskiego, Tyszkowskiego, Karatnickiego, Ochrymowicza, Nawrockiego, Wachnianina, Barwińskiego, Merunowicza, Walewskiego, Mandyczewskiego, Czarkowskiego-Golejewskiego, Horodyskiego, Olpińskiego i Pinińskiego. Nadto przygotował ów skrachowany komitet „odezwę do wszystkich narodów Austrji", a zamierza wydać jeszcze „pamiątkową księgę wyborów", w której opisany będzie pogrom moskalofilów i ich braci po duchu: romańczukowców.

Wieczór kopernikowski odbył się wczoraj staraniem młodzieży politechnicznej. Wstępne słowo, nacechowane młodzieńczym polotem i ożywione szczerze wolnomyślnym duchem, wypowiedział przewodniczący „Bratniej pomocy" K. Zipser, poczem nastąpił koncert ze współudziałem doskonałej amatorki-pianistki panny Ludwiki Markówney, którą gorąco oklaskiwano. Rektor dr. Mieczysław Łazarski, zakończył obchód przemówieniem, które młodzież przyjęła hucznym aplauzem.

Sumiennie przeliczył. Pani Mina Gussman, „prywatyzująca" (tak raport policyjny określa zatrudnienie tej damy), prosiła przed kilku dniami sąsiada swojego, niejakiego Goldhamera, mieszkającego, podobnie, jak i ona, przy ulicy Żółkiewskiej, ażeby przeliczył jej w pularesie znaczniejszą, świeżo otrzymaną sumę pieniężną. Goldhamerowi podczas liczenia przylepła do palców asygnata banku kredytowego na 1000 zł., którą to sumę uprzejmy sąsiad zaraz nazajutrz zrealizował i zaopatrzony w tak nieszpetny fundusz drapnął ze Lwowa używać świata na szerszej widowni. Pani Gussman spostrzegła dopiero na trzeci dzień brak asygnaty, pospieszyła więc natychmiast do banku — niestety, było już zapóźno.

Fatalny wypadek W sprawie wypadku na budowie domu **Izaka Frenkla** przy ul. Sykstuskiej l. 44. proszeni jesteśmy o zanotowanie, że odpowiedzialność za potłuczenie się robotnika Sylwestra R. nie spada na p. Frenkla, gdyż on sam budowy nie prowadzi, tylko powierzył ją ukwalifikowanym osobom. Te ukwalifikowane osoby mogłyby więc ewentualne odpowiadać, gdyby się pokazało, że środki ostrożności nie są na prowadzonej przez nich budowie należycie stosowane.

Śnieg. Kwiecień plecień, bo przeplata, trochę zimy, trochę lata, mówi stare przysłowie, a prawdę jego stwierdza temperatura dwóch ostatnich dni. Onegdaj był dzień prześliczny, prawdziwie wiosenny, słoneczny, ciepły, tak, że wiele osób ukazało się już w wiosennych narzutkach, tymczasem wczoraj znów był dzień pochmurny, a po południu spadł śnieg z deszczem. Zimno przejmujące.

Zasiłki dla ochronek. Z przeznaczonego przez sejm na rok bieżący funduszu w kwocie 1.600 zł. dla ochonek w kraju, udzielił wydział krajowy następujące zasiłki: Towarzystwu ochronek chrześcjańskich we Lwowie 500 zł., zakładowi sierót im. św. Heleny we Lwowie 100 zł., ochronce zostającej pod opieką PP. Ekonomek w Tarnopolu 100 zł., ochronce PP. Felicjanek w Przemyślu 200 zł., ochronce w Wielkich Oczach 100 zł., żydowskiemu stowarzyszeniu kobiet ku wychowaniu sierót 50 zł. Pozostałe 550 zł. zatrzymał wydział krajowy do dyspozycji dla udzielenia zasiłków ochronkom w Krakowie, w razie zgłoszenia się.

* **Towarzystwo kursów akademickich dla kobiet.** W niedzielę dnia 4. kwietnia r. b. o godzinie 5. po południu odbędzie się w sali kasyna miejskiego wykład profesora dr. J. Zakrzewskiego „O promieniach Roentgena" (z demonstracjami). Dla członków towarzystwa wstęp bezpłatny za poprzedniem zgłoszeniem się u sekretarza towarzystwa.

* **Orkiestrowa próba** z oratorjum Dubois „Siedm słów Chrystusa" odbędzie się w poniedziałek dnia 5. kwieta r. b. w lokalu towarzystwa śpiewackiego „Lutnia". Koncert w piątek dnia 9. kwietnia r. b.

Zmarli:

August Czyczajczuk, starszy rewident kolei państwowych, zmarł w 55 r. życia.

Michał Witwicki, wiceburmistrz m. Doliny, zmarł w 66 r. życia.

Chloroform.

Antolka jest bardzo chorą! Na końcu małego, różowego paluszka zrobił jej się biały pęcherzyk, i biedaczka cierpi tak bardzo, tak bardzo, widać to po jej zamglonych oczętach, po wąskiej, bladej twarzyczce. a jej biedne, małe nerwy drgają jak struny rozstrojonej mandoliny.

Mąż siedzi przy niej i pociesza swe maleństwo, jak umie najlepiej, a tymczasem oboje czekają na doktora, gdyż operacja jest konieczną.

*

Antolka. Będzie mnie bardzo boleć, prawda?

Mąż. Nie, moja najdroższa, wcale nie. Małe ukłucie lancetem i wszystko skończone.

Antolka. Okropność! Sama myśl o tem jest przerażającą! Ale mnie uśpi, prawda?

Mąż. Cóż znowu! Dla pół sekundy bólu? Miejże choć trochę odwagi!

Antolka. Nie, ja *nie chcę* mieć odwagi, nie będę miała odwagi, nie potrzebuję mieć odwagi. Jestem tylko biedną, małą, kruchą istotą, a nie jakimś grenadjerem Napoleona, który nawet nie zawołał „oj!", gdy mu kula armatnia oderwała głowę!

Mąż. Moja najdroższa, proszę cię, nie daj się uśpić!

Antolka (napół z płaczem). Dlaczegożby nie? Obawiasz się zapewne, iż doktor więcej żądać będzie za wizytę?

Mąż. Ależ Toleczko!

Antolka. W takim razie cieszysz się, iż widzisz mnie cierpiącą i wijącą się z bólu. Nie myślałam nigdy, iż jesteś tak złym, tak bez czucia, tak okrutnym!

Mąż. Jak możesz mówić coś podobnego! Wiesz, jak chętnie cierpiałbym na twojem miejscu, gdyby to było możliwem.

Antolka. Dlaczego więc nie chcesz, aby mnie doktor uśpił?

Mąż. Słuchaj więc. Zdarza się niekiedy, iż chorzy nie mogą znieść chloroformu.

Antolka. Dobrze, nie znoszą, ale przynajmniej nie cierpią.

Mąż. O, daleko gorzej. Były już wypadki, że zachloroformowani nie budzili się więcej.

Antolka (niespokojnie). Mówisz tylko dlatego, aby mnie nastraszyć?

Mąż. Przysięgam ci, że nie — a potem nie chcę, aby cię usypiano. (Łagodnie). Pomyśl tylko, tak bardzo obawiałbym się o ciebie. Przez cały czas myślałbym tylko: gdyby twoja Antolka nie obudziła się więcej — gdyby opuściła swego mężulka na zawsze... Coby też biedak począł — taki samotnik? — musiałby także umrzeć...

Antolka. Proszę cię, przestań, stajesz się śmiesznym. Co za myśl dzika, mówić mi w tej chwili o takich rzeczach. Zresztą będziesz przy tem, gdy mnie doktor usypiać będzie — a skoro zobaczysz, że mi się robi niedobrze, zbudzisz mnie. Prawda?

Mąż. Ależ moje dziecko — może już bym nie mógł...

Antolka. *Musisz* módz, *chcę*, aby mnie uśpiono.

(Odzywa się dzwonek — zaraz po tem wchodzi lekarz).

Lekarz, Dzień dobry, nadobna pacjentko!

Antolka. Oh, doktorze, wszak prawda, że pan mnie zachloroformujesz?

Lekarz. Jeżeli to pani sprawi przyjemność...

Antolka. A ręczysz pan, że niema niebezpieczeństwa?

Lekarz. Jakież by mogło być?

Antolka (tryumfująco do męża). A widzisz! *(do doktora).* Mój mąż sądzi, że mogłabym się już więcej nie zbudzić.

Mąż. Mówiłem tylko, że były już poważne wypadki.

Lekarz (przygotowując gąbkę i chustki do chłoroformowania). Tak, z pewnością, jeżeli chory jest dla operatora obcym, albo też jeżeli pacjent cierpi na serce, a lekarz o tem nie wie. Ale co do pani, którą znam od pierwszego dnia pobytu na świecie, którą znam, jak moją własną kieszeń, lepiej nawet...

Antolka. Ależ doktorze!

Lekarz. Możesz się pani zatem nie obawiać wcale; dopiero onegdaj usypiałem jednę z moich pacjentek (do męża). Potrzymasz pan gąbkę? — Było to ciekawe nadzwyczaj. Pomyśl pani tylko, stara, wątła, cnotliwa wdowa, wobec której nie można używać najniewinniejszych słów, gdyż zaraz się oburza! Zaledwie zasnęła, zaczęła nam opowiadać rzeczy — powiedam pani — asystent, który mi towarzyszył, rumienił się jak pensjonarka.

Antolka (zdumiona). Jakto, *głośno* mówiła?

Lekarz. Zupełnie głośno O, to się często, bardzo często zdarza.

Antolka (żywo zaniepokojona) Ale cóż takiego mówiła?

Lekarz. O, nie mogę pani tego powtórzyć, słowo daję! Sądziła, że jest jeszcze zamężną i znajduje się sam na sam z ukochanym.

Mąż. Z mężem?

Lekarz. Cóż znowu! To było właśnie komicznem w tej całej historji.

Antolka (coraz niespokojniejsza). Ale wiedziała, że w pokoju znajduje się tylko pan i pański asystent?

Lekarz. Oh, opowiadałaby także, gdyby całe miasto było przy tem. (Podając mężowi gąbkę): Bądź pan łaskaw...

Antolka (przerażona, wstrzymuje jego rękę). Mój Boże, — po tem wszystkiem — czy to bardzo boli, to ukłucie lancetem?

Lekarz. No, sądzę, że gdybyś pani miała do wyboru między ukłuciem a całusem, to wybór nie byłby trudnym. Na szczęście, raz uśpiona, nie będziesz pani wcale czuła bolu.

Antolka. A gdybym jednak mogła znieść to ukłucie bez uśpienia?

Lekarz. Nie radzę pani, jesteś pani zbyt nerwową i mogłabyś łatwo zemdleć.

Mąż. A ponieważ doktor ręczy, że niema przytem żadnego niebezpieczeństwa...

Antolka (zdecydowana). Nie, nie, nie chcę, będę miała odwagę, zdziwisz się pan, doktorze!

Mąż. Ależ moja droga, przecież chciałaś, aby cię uśpiono bez względu na wszystko?

Antolka. Tak, ale teraz namyśliłam się inaczej, i to ze względu na ciebie... Musiałbyś być przytem, gdybym spała... (niewinnie) i obawiałbyś się bardzo o moje życie, a tego nie chcę.

*

W chwilę potem maleńkie ukłucie lancetu uwolniło panią Antoninę od cierpień — niebezpieczeństwo minęło, nawet i to, jakie mogło spoczywać w opowiadaniu rzeczy, nieprzeznaczonych... dla uszu męża.

X.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Baby", komedja w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego i Klemensa Junoszy; wieczorem o godzinie pół do 8 „Lohengrin", wielka opera w 5 aktach Wagner'a. Trzeci występ pana Władysława Florjańskiego; jutro w poniedziałek na dochód doraźnej pomocy artystów sceny lwowskiej: 1. „Świeczka zgasła", komedja w 1 akcie Al. hr. Fredry"; 2. „Okrężne", komedja w 2 aktach Józefa Korzeniowskiego; 3. „Nietoperz" (akt II.), operetka; 4. „Favorita" (akt IV.), opera. Miejsca na II. i III. piętrze, oraz galerji bezpłatnie.

Koncert gal. Tow. muzycznego z fundacji dr. Malinowskiego odbył się onegdaj w Kasynie miejskiem. Program wypełnili Beethowen, Schuman, Böhm, Vogt, Cherubini, Schubert, Liszt, Sarassate Gounod. Mistrze tonów i sławni kompozytorowie znaleźli mistrzów wykonawców pp. Wolfsthala, Słomkowskiego, Jackla, Sladka, Dreżepolskiego i Polińskiego. Wszystkich ich publiczność szczelnie wypełniająca salę witała burzą frenetycznych oklasków, a rozentuzjazmowana świetną grą odprowadzała za kulisy oklaskami. Ten sam los spotkał panią Ottawową za jej przepiękną grę na fortepianie, jak również panny Olszewska i Baranowska nastrajały się do ogólnego tonu panującego wczoraj. Najsłabiej wypadła produkcja chóru męskiego Towarzystwa.

Z izby sądowej.

Kraków 2. kwietnia.

(Zabójstwo).

Kadencja kwietniowa trybunału przysięgłych w tutejszym sądzie karnym rozpoczęła się wczoraj rozprawą przeciw Pawłowi Skwarkowi, liczącemu lat 38, katolikowi, bezdzietnemu, gospodarzowi z Balina, obwinionemu o zbrodnię zabójstwa, spełnioną na osobie Walentego Marasika podczas bójki weselnej dnia 16. lutego z. r. Obwiniony w czasie bójki tej, w której brało udział więcej osób, uderzył śp. Marasika tak silnie tępem narzędziem w głowę, że uderzenie to spowodowało pęknięcie czaszki, a następnie śmierć. Po przeprowadzonej rozprawie na podstawie werdyktu przysięgłych, skazał trybunał Skwarka za zabójstwo, popełnione w bijatyce, na 8 miesięcy ciężkiego więzienia.

Bytom 31. marca.

(O mundor sokoli).

Przed izbą karną tutejszego sądu ziemiańskiego toczyła się rozprawa, która nasuwała przypuszczenie, że chodzi co najmniej o jaką zbrodnię stanu; tylu świadków przesłuchiwano, tyle narozprawiano się o podburzaniu ludności polskiej na Górnym Szląsku, tyle o wielkopolskiej agitacji, o śpiącym orle i sokole, o kamizelkach czerwonych i nieczerwonych, o stroju szlachty polskiej, o oderwaniu dzielnic monarchji pruskiej, że rzeczywiście obrońca mógł słusznie stwierdzić, że każdemu słuchaczowi musiało się wydawać, że chodzi o jakiś polityczny proces. Tymczasem chodziło o *„grober Unfug"*, to jest o swawolę. I w czemże miała polegać owa zbrodnia? Oskarżeni byli pp. Aleksander i Teodor Lewandowscy z Katowic o to, że w mundurze sokolim pokazali się na dworcu w Katowicaeh i przez ów strój obrazili uczucia ludności niemieckiej w ich patrjotyzmie. Oskarżonych bronił adwokat Czapla z Bytomia.

Dnia 27. września r. z. obchodził „Sokół" w Bytomiu rocznicę swego założenia, na którą też pp. Lewandowscy z Katowic pojechali. P. Aleksander L. przez cały czas miał na sobie płaszcz i tylko na dworcu na krótką chwilę go rozpiął. P. Teodor L. w mundurze wsiadł do wagonu, a ponieważ wagon był przepełniony, stanął w oknie. To wszystko. W tem postępowaniu prokuratorja dopatrzyła się obrazy niemieckiej ludności. Paru świadków: burmistrz Kosch, komisarz Mädler, żandarm Wannovius, współpracownik *Kattowitzer Zeitung*, żyd Berger, oświadczyli, że ich ten strój obrażał, dla tego, że polski, inni świadkowie zaś słusznie stwierdzili, że w tem nic obrażającego nie znaleźli. Napróżno obrońca powoływał się na dekrety prezydenta policji z Poznania i landrata z Witkowa, gdzie „Sokołom" nawet przez ulice miast wolno było pochód urządzać, — sąd uważał, że inne są stosunki tutaj na Górnym Szląsku, gdzie nigdy Polaków nie było, gdzie niema Polaków, tylko Niemcy, którzy mówią gwarą na wzór polskiej mowy ułożoną *(sprechen einen Abklatsch der polnischen Sprache)*, a dobrej polskiej mowy wcale nie rozumieją. Każde występowanie w takim stroju jak „sokolim" musi ludność niemiecką niepokoić. Na dalsze wywody obrońcy, że strój nie jest polski, tylko podobny do stroju czeskich „Sokołów", że nie ma nic w sobie drażniącego, tylko jest barwny i nęcący oko, i że go „Sokoli" z takich samych powodów wzięli, z jakich i inne towarzystwa stroje własne sobie wybierają, to jest, żeby wzbudzić zajęcie i zachęcić innych ludzi do przystępowania, odpowiedziano tylko, że Czesi są spokrewnieni z Polakami i dlatego każdy Niemiec, widząc te ubiory, musiał się czuć dotknięty w swych uczuciach patrjotycznych.

Sąd uwolnił p. Aleksandra L. a skazał p. Teodora L. na 30 marek kary. Co do pierwszego przychylił się do zapatrywania obrońcy, że tenże nawet wyraźnie dał do poznania, iż mu nie chodziło o drażnienie przez pokazywanie munduru, bo był w płaszczu. Co do p. Teodora L., to sąd uważał, że jeżeli się tenże pokazywał w oknie wagonu, „zależało mu na tem, ażeby z przeświadczeniem i naumyślnie przez pokazanie munduru burzyć ludność niemiecką i obrazić ją w ich uczuciach niemieckości". Tymczasem wyglądanie oknem miało tę przyczynę, że p. Teodor L. chciał zobaczyć swoich znajomych, którzy jechali w innym przedziale. Przewodniczący sądu, p. dyr. Selle, powiedział, że skoro się kto w mundurze sokolim na Górnym Szląsku publicznie pokaże, zawsze można użyć przeciw niemu §. 360 nr. 11 (grober Unfug). Prokurator uznał mundur sokoli za wyrażający pewną tendencję, a mianowicie za znak wielkopolskiej agitacji, której ostatecznym celem jest oderwanie od Prus — dzielnic dziś jeszcze niemieckich. A potem wygłosił takie zdanie: „Właściwie mogą w Niemczeh i w Prusiech tylko Niemcy i Prusacy mieszkać. Inne narodowości tylko się znosi *(werden geduldet)*, dopóki nie uczynią nic przeciwnego prawu". Charakterystyczne słowa, godne, żeby je sobie zanotowali polscy ugodowcy w Poznańskiem.

POGADANKA.

(Moje tłumaczenie. — Próżne obawy. — Jeszcze pan Jegerman. — Na pożegnanie. — Kelner zahlen! — Spotkanie ze szlagonem. — Filozofja szlagona i moja. — Losy naszego dziennikarstwa. — Neue freie. — Górą kursa! — Zakończenie).

Zdziwiłeś się zapewne łaskawy czytelniku, gdy przebiegłszy oczyma szpalty *Dziennika* ubiegłej niedzieli, nie znalazłeś tam „Pogadanki." Zapewne sądziłeś. że nasza partja radykalna przepadłszy przy wyborze, starła ze złości podpisanego na miazgę, jak pachołkowie magistraccy pozdzierali plakaty z murów ratusza, aby ślad nawet nie pozostał po onych pięknych epitetach, jakimi się kandydaci wzajemnie traktowali. Jeżeli tak myślałeś istotnie, to przyjmij wyrazy szczerego podziękowania za współczucie z tym, który podpisując się pseudonimem szlacheckim, mógł w rzeczywistości paść ofiarą radykałów z nad Pełtwi; atoli żal twój przedwczesny, bo nie stało mi się nic złego i jak sam widzisz, umoczyłem znowu pióro w inkauście, aby się z tobą rozgadać przy niedzieli świętej.

Przyczyna mego zeszłego tygodnia milczenia miała pobudki bardzo poważne. Przebolawszy nad upadkiem ludowców, chciałem na pożegnanie ich kandydatury wylać łez parę zaprawnych atramentem, gdy w tem jak grom z jasnego nieba doszła mnie wieść, że chwała naszej galerji ratuszowej, uczony ichtyolog, rokujący tak wielkie dla nauki nadzieje, że wyrażając się dokładniej, pan Jegerman został pod klucz wzięty w Przemyślu, gdzie na wodach Sanu widocznie robił studja nad narybkiem gadzinowo-dziennikarskim, które mu już sławy w świecie uczonym przysporzyły. Wieść ta podziałała na mnie tak deprymująco, że umoczone już pióro z kałamarza ani rusz wyleść nie chciało i musiałem zrezygnować z moich trenów żałośnych.

„Na frasunek dobry trunek" powiada stare przysłowie, więc i podpisany chcąc się pocieszyć po tylu ciosach ostatniego tygodnia, pospieszył pod wiechę, aby robaka smutku zalać potężnym haustem wywaru, zanim jeszcze regulacja płac a z nią podwyższenie podatku od piwa nastąpi. Dodać muszę, że byłem jeszcze pod świeżem wrażeniem wezwanią do narodu, aby niemieczczyznę z naszego kraju rugował i ażeby wyrzucał organ niemieeko-żydowski *Neue freie Presse* ze wszystkich lokali publicznych. Jakież było moje zbudowanie na duchu, gdy zaledwie zdołałem szklankę wziąć do ręki, usłyszałem jakby na potwierdzenie odezwy wspomnianej głosy: „*Kelner zahlen*", to znowu: „*Sie, geben Sie mir noch einen*" i t. d. Obok mnie siedział jakiś szlagon z wąsem zawiesistym, w czamarze, w butach z cholewami, jednem słowem Polonus od czuba aż do pięty. I on z kolei tubalnym zawołał głosem: „*Grossen Okocimer!*"

— Panie dobrodzieju! — odezwałem się słodziutko — przepraszam, ale czy nie możnaby tego, co pan powiedziałeś, po polsku naprzykład...

Spojrzał na mnie, jakbym co najmniej folwark mu podpalił, zmierzył mnie od stóp do głowy, a wreszcie odparał:

— A czy mi to, proszę pana, nie wolno na kelnera po niemiecku zawołać? — Dziwni panowie jesteście doprawdy z tym swoim szowinizmem. Ale z kim mam przyjemność?...

— Jasieńczyk.

— Tumański, panie dobrodzieju — obywatel ziemski — nie omieszkał dodać szlagon...

— Bardzo mi przyjemnie...

— Uważa pan dobrodziej — ciągnął dalej — przepraszam, że wracam do dawnego, ale niby ze żydem to jakoś gładziej po niemiecku. Po polsku oni, panie dobrodzieju, kiepsko mówią...

— Dobrze — rzekłem nieco już ośmielony — ale daruje pan dobrodziej, oni przecież obowiązani są uczyć się języka kraju, w którym żyją i którego chleb jedzą.

— No tak, to prawda, ale bo widzi pan, jakoś to niemiecka mowa lepiej do żyda przystaje. Trudno wymagać od nich...

— Pozwolę sobie zwrócić uwagę pańską — rzekłem — że jak nie mamy poniekąd prawa wymagać od przybyszów czasowych, aby się języka naszego uczyli, to mamy przecież wszelkie prawo wymagać tego od tych, którzy tu z nami od wieków żyją, tu się porodzili i wychowali i tylko naszej tolerancji, że nie powiem nieopatrzności, zawdzięczają, iż porośli w pierze i nam nad głowy przerastają. Nasza szkoła ich uczy, za nasze pieniądze się kształcą, a nie poczuwają się nawet do obowiązku szanowania naszego języka, w tych zwłaszcza czasach, gdzie język ten nasz tak w obu zaborach wrogi nasze prześladują.

— Idealista pan jesteś, panie Jasieńczyku — od dawna tak było i zmienić się to nie da.

— Wierzę panu dobrodziejowi — odparłem trochę oburzony — wierzę, jeżeli wielu jeszcze jest tego samego, co pan zapatrywania. Nie potrzebuję nawet na słowa z panem rezumować; dość mi spojrzeć po tej sali, aby się przekonać o prawdzie. Policz pan, ile tu czasopism niemieckich; natomiast polskich zliczysz pan na palcach jednej ręki. A naodwrót policz pan, ilu tu gości Niemców, a ilu Polaków. Każdy taki Niemiec znajdzie tu do wyboru czasopisma, jakie chce; obłożyć się niemi może literalnie i godzinami wyczytywać nowiny z *Pressów* i *Blattów* lub kiepskie *Witze* z ilustrowanych czasopism niemieckich. Ale gdy Polak chce gazety polskiej, w lot mu odpowiedzą, że nie ma, że zajęta i każą mu czekać godzinami, zanim mu kelner poda pismo, jakby od niechcenia. A spróbuj pan spytać o ilustrowane pisma polskie? Tu nawet nie wiedzą, czy taka rzecz wogóle istnieje. I sądzisz pan, że ta restauracja, w której siedzimy, to unikat? — Gdzie tam, to panie tak wszędzie. Naszym to groszem tuczą się te wrogie nam organa, a dla naszych pism nie ma poparcia.

— Dlaczego panie? — Pan znowu za surowym jesteś — zaprotestował szlagon. Ja sam, panie dobrodzieju, prenumeruję gazetę, — jedną, bo czasy panie ciężkie, zboże tanie, żyd gnębi i człowiek musi się ograniczać. Ale, ale, i drugie trzymam na współkę z księdzem i rządcą.... bo na więcej niestać. Zresztą co mnie tam panie to wszystko obchodzi, co wy tam piszecie. Ot, larifari.... a nie wie też pan dobrodziej, jak dziś „kredyty" stoją?

— Nie mam panie dobrodzieju kapitałów, więc i papiery mnie nic nie obchodzą — odpowiedziałem.

— Ah! prawda — tu popatrzył na moją chudopacholską postać i odsunął się nieco na bok. — Kelner! — zawołał — *geben Sie mir „Neue freie"*.

Gleich! — wykrzyknął chłopiec i wlot podał wiedeńskiego gadzinowca.

— Panie dobrodzieju — zauważyłem skromniutko, — tę gazetę u nas bojkotują...

— Co takiego? — zapytał zdziwiony i zły, że mu przerywam zagłębianie się w mądrości giełdowej. — A cóż bojki mają do gazety, chyba że bryndzę w nią zawijają.

Zaśmiałem się. — Pan dobrodziej mnie nie rozumie. Bojkotują, to znaczy, że wyrzucają ją ze wszystkich porządnych i patrjotycznych domów dla jej wrogiej dla narodowości naszej tendencji.

— Ależ panie, co może mnie Polakowi, panie dobrodzieju, gazeta zaszkodzić, jeżeli ją czasem przeczytam. Kursa, panie, dokładne w niej, a to grunt.

— To samo znajdzie pan dobrodziej w każdem polskiem piśmie codziennem — ośmieliłem się dodać małą uwagę.

Machnął tylko ręką i nic już do mnie nie wyrzekł więcej.

Wyszedłem smutny i bogaty o jedno doświadczenie więcej, żeśmy się jeszcze niczego nie nauczyli. Gniotą nas hakatyści, szarpią nasze wewnętrzne wrogi, a my karmiąc ich naszym chlebem, sami dajemy im bicz w ręce faworyzowaniem germanizmu tam nawet, gdzie już tylko od nas zależy, aby przymusić ich do szanowania języka, tego najdroższego skarbu, jaki nam z rozbitej nawy narodowej pozostał.

Jasieńczyk.

Sprawa kreteńska.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Ateny 3. kwietnia. Obiega tu pogłoska, że król wyjechał do wojsk greckich, stojących na granicy tureckiej.

Londyn 3. kwietnia. Do *Timesa* donoszą z Aten, że Delyannis zachorował.

Stambuł 3. kwietnia. Wysyłka wojsk z Muradli już skończona.

Stambuł 3. kwietnia Sultan wydał irade. w którem czyni zadość życzeniom patrjarchatu ormiańskiego z pewnemi modyfikacjami.

Londyn 3. kwietnia: W izbie niższej oświadczył wczoraj Curzon, że wedle raportu admirała angielskiego wszyscy admirałowie dowodzący eskadrami na wybrzeżach Krety zażądali od swych rządów, aby przysłano im po trzy armaty górskie. Rosja już postanowiła wysłać baterję górską, a co do innych mocarstw nie wiadomo rządowi angielskiemu czy one już powzięły jaką decyzję w tej mierze.

Przesilenie ministerjalne.

Lwów 3. kwietnia.

Gabinet hr. Badeniego podał się do dymisji, a cesarz przyjmując prośbę, powierzył mu na nowo misję złożenia nowego gabinetu.

Jakkolwiek skład izby i brak stanowczej większości uprawniały do przypuszczeń, że los gabinetu jest niepewny, to jednak nikt chyba nie spodziewał się, że jeszcze przed ukonstytuowaniem się izby — gabinet ustąpi. Poniżej znajdują czytelnicy wyjaśnienie całej sprawy — tu konstatujemy tylko, że krizis obecna bez względu na efekt, będzie doniosłego dla wewnętrznych spraw państwa znaczenia i może sprowadzić poważne następstwa. W każdym razie stosunek stronnictw do siebie stanie się wyrazistszym i logiczniejszym. Hr. Badeni pozostanie tylko wówczas, jeżeli mu się uda wytworzyć większość taką, jaką on sobie pierwotnie wyobrażał, tj. większość, która nie drażnić, ale łagodzić będzie sprawy narodowosciowe. Jeżeli taka większość się nie znajdzie, rządy przejdą niewątpliwie w dłonie stronnictw konserwatywno-klerykalnych.

Oto depesze:

(Telegramy „Dzien. Polsk.").

Wiedeń 3. kwietnia. *(Do historji przesilenia.)* W tej chwili trudno bardzo ocenić należycie sytuację. — Krążą bowiem liczne wersje, które zaledwie mniej lub więcej mają uprawnienie. Na podstawie informacji z dobrego źródła rzecz cała przedstawia się jak następuje:

Właściwym powodem przesilenia ministerjalnego jest zamierzone rozporządzenie językowe dla Czech. W łonie gabinetu podnosiło od pierwszej chwili dwóch ministrów, mianowicie minister oświaty Gautsch i minister sprawiedliwości hr. Gleispach pewne objekcje. Ostatecznie przyszło do pewnego porozumienia; zgodzono się na stylizację większości gabinetu, ale pod pewnymi warunkami. Chodziło mianowicie o pozyskanie umiarkowanej części dawnej lewicy niemieckiej, do przyłączenia się do większości rządowej. Gabinet hr. Badeniego miał szczere intencje pozyskania umiarkowanych żywiołów dawnej lewicy niemieckiej, i w tym kierunku czynił usilne starania. Następstwem tego była kandydatura hr. Attem-a na prezydenta izby deputowanych, oraz myśl powołania dra Baernreithera w skład gabinetu. Zamiar rządu jednak spełzł na niczem. Prezydent gabinetu hr. Badeni jako prawdziwy mąż stanu — jakkolwiek prasa liberalna suchej nitki na nim nie pozostawiała — nie chciał rządzić bez poparcia umiarkowanych żywiołów niegdyś wielkiego stronnictwa liberalnego i próbował szczerze porozumienia. Okazało się jednak, że liberały znajdują się już w agonji i wskutek tego nie posiadają więcej siły żywotnej. Każdy dzień przynosi większy moralny upadek tego stronnictwa, a w nienawiści zatraca ono równowagę.

Kiedy eksperyment z liberalną lewicą się nie udał, uznać mieli ministrowie Gautsch i Gleispach, iż właściwie ich rola w gabinecie jest skończoną, i że większość może być wytworzoną jedynie z żywiołów konserwatywnych i stronnictwa młodoczeskiego. Ministrowie ci zapowiedzieli swą dymisję, — prezes gabinetu nie chciał jednak zgodzić się na częściową dymisję dwóch poważne stanowiska zajmujących ministrów i przeprowadził podanie się do dymisji całego gabinetu.

Cesarz przyjął wprawdzie dymisję, ale równocześnie poruczył hr. Kaz. Badeniemu misję utworzenia nowego gabinetu. Obecnie rozpoczną się nowe rokowania, sądzę, że przyjdzie do porozumienia ze stronnictwami konserwatywnemi, a wówczas rząd rozporządzać będzie poważną większością dla przeprowadzenia najważniejszych zadań, jakie parlament czekają.

Wiedeń 3. marca. Na tle dymisji gabinetu powstają najrozmaitsze kombinacje, mniej lub więcej uzasadnione. I tak z faktu tego, że ks. Windischgraetz był wczoraj na audjencji u cesarza, wysnuto jak najdalej idące wnioski i zrobiono go już prezydentem gabinetu, gdy tymczasem w audjencji tej nie było nic szczególnego, bo każdym razem podczas ministerjalnego przesilenia był zawsze wzywany do cesarza prezydent Izby panów.

Wszystkie więc obiegające tu pogłoski opierają się jedynie na domysłach, jedna kombinacja nie łączy się z drugą, owszem każda z nich z inną stoi w sprzeczności.

W kołach czeskich wbrew doniesieniom *N. fr. Presse* zapewniają, iż ani mowy o tem nie ma, żeby z liberalnymi właścicielami większych posiadłości miały być prowadzone rokowania na podstawie rozporządzenia językowego w Czechach.

W dobrze poinformowanych kołach polskich słyszałem, że cesarz dotychczas nie powziął jeszcze żadnego postanowienia, ale że nie ma wątpliwości, iż utworzenie nowego gabinetu poruczy ponownie hr. Badeniemu.

Inni znów utrzymują, że dr. Lueger zniewoliwszy Strobacha do złożenia mandatu prezydenta miasta Wiednia i postawiwszy w ten sposób znów na porządek dzienny sprawę swego zatwierdzenia na posadę prezydenta miasta Wiednia, nadzwyczaj utrudnił hr. Badeniemu sytuację. Zatwierdzenie Luegera nie ulegało wprawdzie wątpliwości, ale zdaje się, że obecny termin był jeszcze za wczesny. Lueger widząc, że hr. Badeni może sobie stworzyć większość w izbie bez antisemitów, rozmyślnie wywołał nagle sprawę swego zatwierdzenia chcąc w ten sposób zgotować hr. Badeniemu nieprzyjemność i zmusić go, aby się zwrócił do klerykałów z odcieniem antisemickiem.

Wiedeń 3. kwietnia. *(Sprawa rozporządzeń językowych i liberalni posłowie z większych posiadłości).* Liberalni właściciele większych posiadłości, którzy według półurzędowych doniesień byli bezpośrednią przyczyną przesilenia gabinetowego, rozesłali właśnie komunikat o swych naradach. Komunikat ten brzmi: Pod przewodnictwem barona Ludwigstorffa i hr. Dubskyego odbywały się w ostatnich dniach liczne posiedzenia członków stronnictwa wiernokonstytucyjnej większej własności, jak również grup blisko stronnictwa tego stojących. Na posiedzeniach tych omawiano sytuację polityczną, wymieniano wzajemne zapatrywania i we wszystkich sprawach, które były na porządku dziennym obrad, osiągnięto pożądaną jednozgodność.

O przebiegu obrad odbytych we czwartek wieczorem pojawiły się w niektórych dziennikach niezupełnie prawdziwe sprawozdania. Na porządku dziennym obrad owego wieczoru było zapytanie rządu, czy on przy tworzeniu większości w izbie może **bezwarunkowo** liczyć na stronnictwo wiernokonstytucyjnej większej własności i jakie ono zajmie stanowisko w sprawie wydać się mającego rozporządzenia językowego w Czechach.

Przeprowadzona nad tem pytaniem szczegółowa dyskusja dała ten rezultat, iż wszyscy mówcy zaznaczyli, że wśród teraz panujących stosunków stronnictwo dziś **bezwarunkowej** odpowiedzi na zapytanie rządu dać nie może, i że dziś nie może jeszcze stanowczo powiedzieć, jakie zajmie stanowisko w sprawie rozporządzenia językowego. Gdyby jednak interes państwowy żądał ustępstw, to mówcy oświadczyli, że w takim razie poddać się muszą konieczności.

Po długiej dyskusji nad tą sprawą uchwalono jednogłośnie oświadczyć rządowi, iż stronnictwo wiernokonstytucyjnej czeskiej własności jest skłonnem dopomódz, jeżeli to jest możliwem wśród dzisiejszego trudnego położenia, rządowi do utworzenia większości, że jednak nie może uczynić zadość życzeniu rządu i dziś nie może odpowiedzieć na jego zapytanie bezwarunkowem tak lub nie, gdyż tak sprawa utworzenia większości, jakoteż mający się oprzeć na niej program przyszłych prac rządu nie jest jeszcze dotychczas ściśle określony.

Na ponownej naradzie odbytej w piątek po południu jednozgodnie wypowiedziano zapatrywanie, że z powodu wybuchłego przesilenia gabinetowego wszystkie prace dotyczące ukonstytuowania się izby, oraz przyszłych obrad parlamentu muszą być odroczone.

Komunikat ten zredagowano dopiero wczoraj, widocznie w tym celu, żeby wzbudzić pozory, iż liberalni posłowie z większych własności nie są przyczyną rozbicia się rokowań i przesilenia ministerjalnego.

Z komunikatu tego można wnosić, że ci posłowie chcą przecież napowrót podjąć rokowania. Rzeczą stwierdzoną jest, iż hr. Badeni nie chce bez liberałów utworzyć większości, chociaż każdej chwili mógł utworzyć większość z innych stronnictw, które same mu się narzucały i oświadczały swą gotowość pójścia w rydwan większości rządowej. Liberalni posłowie z większej własności wiedzą dobrze o tem i boją się, aby nie czyniono im zarzutu, iż oni zmusili rząd do przymknięcia do klerykalnych stronnictw. Niemiecko-czeski odłam liberalnego stronnictwa, który składa się z ludzi nie odgrywających żadnej wybitnej roli, jest ślepo posłusznym komendzie kierownictwa liberalnego stronnictwa w Pradze.

W Pradze zaś obawiają się konkurencji niemieckiej partji ludowej na polu patrjotyzmu niemieckiego w razie ogłoszenia rozporządzenia językowego i dlatego też liberali sami nie wiedzą co mają czynić. Chcieliby wejść do większości, a boją się stracenia resztek popularności przez konkurencję niemiecko-patrjotyczną niemieckich ludowców. Podniosła się nawet myśl, aby w razie, gdyby owe rozporządzenie zostało ogłoszonem i weszło w życie, posłowie liberalni opuścili radę państwa.

Opowiadano mi, ale ze względu na źródło nie mogę ręczyć za prawdziwość, iż rokowań z niemiecko-czeskiem stronnictwem nie przerwano, i że teraz prowadzi je niemiecki zastępca marszałka krajowego w Czechach bar. Lippert.

Wiedeń 3. kwietnia. *(Kluby i stronnictwa.)* Koło polskie odbyło wczoraj długą kilkogodzinną debatę, celem zastanowienia się nad sytuacją. Mam to wrażenie, że w kole również nikt nie może poszczycić się autentycznemi informacjami. Debata — jak donoszą pisma — nie została ukończoną, jednakże rezultatem je ma być decyzja stworzenia większości z Młodoczechów, Polaków i konserwatywnych. W polskich kołach poselskich rozmaicie mówią o genezie przesilenia. Z jednej strony upatrują główny powód w rozporządzeniu językowem — z drugiej, widzą w niej kwestję usunięcia kilka osób z gabinetu i otworzenia miejsca dla nowych przewódców większych stronnictw w gabinecie. Jeszcze inni utrzymują, że głównym powodem dymisji jest niechęć Badeniego do rozwiązania izby.

Inne kluby, jak Młodoczesi, Słoweńcy, Kroaci, Rusini-ugodowcy i partja ludowa — wypowiedziały swoje zdanie w tym kierunku, że pragną utworzyć większość z kołem polskiem — jednakże z wykluczeniem antisemitów — jako stronnictwa radykalnego i wrogiego Słowianom.

Wiedeń 3. marca. *(Komunikat Fremdenbl.)* W inspirowanym widocznie komunikacie zaznacza *Fremd.*, że hr. Badeni podał się do dymisji, gdyż nie widzi dziś tej większości w parlamencie, która jedynie mogłaby, załagodziwszy waśni narodowościowe, stanąć na gruncie pozytywnej pracy. Większość ta jednak znaleść się musi, ale kwestja uregulowania sprawy języka urzędowego usunąć się już nie da. Następne dni już rozstrzygną, czy przyszła większość będzie czesko-liberalną, czy czesko-klerykalną. Jeżeli hr. Badeniemu nie uda się stworzyć pożądanej przez niego większości, to bez względu na liberałów znajdzie się inna — z wykluczeniem ich, a nawet przeciwko nim. Wynik przesilenia niepewny, ale krizis ta oczyści gruntownie atmosferę polityczną i rzuci właściwe na sprawę światło. Wiadomości o częściowej rekonstrukcji gabinetu zaprzecza *Fremdenbl.*

Wnr. Tagbl. apeluje do Młodoczechów, ażeby zaprzestali ostrej walki przeciw Niemcom (?), a mogą otrzymać jakieś ustępstwa językowe. Wszystkie pisma uważają przesilenie jako bardzo poważną sprawę.

Wiedeń 2. kwietnia. Na podstawie najautentyczniejszych informacyj zaprzeczyć muszę z całą stanowczością, jakoby koło polskie w jakikolwiek bądź sposób chciało iść na przekór rządowi.

Wiedeń 3. kwietnia. Na porządku dziennym wtorkowego posiedzenia izby postawiono: wybór prezydjum, wybór komisji dla sprawy Szajera i wybór deputacji kwotowej.

Wiedeń 3. kwietnia. Giełda przyjęła wiadomość o przesileniu znaczną zniżką kursów, spadły mianowicie kredyty i stacbany; te ostatnie głównie z powodu pogłoski o ewentualnem objęciu teki ministra kolejowego przez dr. Kaizla. Obiegają pogloski, że gdyby hr. Badeni nie podjął się utworzenia gabinetu cesarz poruczy tę misję Falkenhaynowi.

Wiedeń 3. kwietnia. *(Godzina 10 rano).* *Neue fr. Presse*, która bezrozumnem szczuciem steroryzowała własne stronnictwo, oddaliła je od rządu i sprowadziła niebezpieczeństwo rządów reakcyjnych, dziś widocznie przestraszyła się własnych sukcesów i cofa się na całej linji.

N. fr. Presse uwierzyła dziś wreszcie, że hr. Badeni nie jest owym pionierem reakcji, za jakiego sama go podawała i przyznaje, że hr. Badeni rzetelnie przyciągnąć chciał liberalnych do większości.

Artykuł *N. fr. Presse* kończy się słowami: „Hr. Badeni nie jest ani Niemcem, ani liberalnym. Nie chciał nigdy być czemś innem, jak tylko wiernym sługą swego monarchy, nawet jego rzekome błędy pochodzą z tego nie podejrzanej czystości źródła."

Dalej widzi *N. fr. Presse* jeszcze błysk nadziei, że przesilenie jednak może być załatwionem pomyślnie.

Z tego wynika, że *Neue fr. Presse* dąży dzisiaj do ponownego nawiązania rokowań pomiędzy rządem a lewicą.

Vaterland zachowuje wiele znaczące dla swego stronnictwa milczenie.

Deutsches Volksblatt oświadcza, iż nieprawdziwą jest rzeczą, jakoby stronnictwo chrześcjańsko-socjalne ofiarowało się hr. Badeniemu do utworzenia większości. Ten sam dziennik dowiaduje się, że hr. Badeni już dzisiaj zaproponuje cesarzowi nową listę gabinetu.

Reichswehr twierdzi, iż Lueger wręcz odmówił wstąpienia do czesko-polskiej-klerykalno-słowiańskiej większości.

Właśnie mówił mi jeden z niemieckich liberalno-umiarkowanych posłów, powołując się na wyżej przytoczony artykuł *N. fr. Presse*, iż w rezultacie przecież uda się hr. Badeniemu mieć posłów liberalnych w większości, tem więcej, że jest to także szczerem życzeniem cesarza.

Co do fałszywych wiadomości o wczorajszem poufnem posiedzeniu koła polskiego, rozpowszechnionych w tutejszych dziennikach, mogę was zapewnić z całą stanowczością, że jak dotychczas, tak i teraz zaznaczają w kole z naciskiem konieczność wspólnego postępowania z Młodoczechami, ale wcale nie z klerykalno-konserwatywnymi (frakcja Dipaulego).

Wśród mnóstwa pogłosek kursuje i ta, że ministerstwo oświaty ma być oddzielone od ministerstwa wyznań. Tekę tego ostatniego miałby objąć Dipauli (?).

Wiedeń 3. kwietnia. *(Godzina 12. w południe).* Pomimo, iż dziś niema posiedzenia izby, prawie wszyscy posłowie znajdują się w gmachu.

Kilku Czechów, z którymi rozmawiałem, oświadczyło mi z całą stanowczością, że nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby mieli kiedykolwiek zamiar wstąpić do większości klerykalnej. Gdyby tak się stało w istocie, to jak mi powiedział jeden z przywódzców czeskich, powstałaby w kraju okropna burza, której nie udałoby się może zażegnać.

Do tej chwili nie zaszło nic podejrzanego, przynajmniej nie powołano nikogo do cesarza.

Wiedeń 3. kwietnia. *(Godzina 12½ w południe.)* Dobrze poinformowani członkowie koła polskiego mówią, iż uda się może za bezpośrednim wpływem monarchy utworzyć większość przy pomocy umiarkowanie-liberalnego skrzydła lewicy.

Wiedeń 3. kwietnia. *(Godzina 1. w południe.)* Mogę z całą stanowczością donieść, iż cesarz chce, aby hr. Kazimierz Badeni pozostał nadal prezydentem ministrów, i chce nakłonić liberalną większą własność do wstąpienia do większości w izbie. Do cesarza mają być powołani hr. Ludwigstorff i hr. Stuergkh.

Minister Rittner pojawił się w tej chwili w gmachu izby poselskiej i konferował z hr. Stuergkh'em, jak przypuszczają w kwestji powołania go do cesarza.

Sytuacja jest o wiele spokojniejszą.

Wiedeń 3. kwietnia. *(Godzina 1½ po południu.)* Grupa Dipauli'ego, która uważa chwilę obecną za stosowną do zainaugurowania rządów klerykalnych, spowodowała nowoukonstytuowany klub kroacko-rusko-słoweński, składający się z 34 członków, do uchwały, aby nie wstępować do tej większości, w której będą reprezetowani liberalni.

Uchwała ta chybi jednak celu — gdyż przez przymknięcie mniejszych grup za liberalnymi i tak utworzy się większość, a zresztą nowy klub słowiański zapewne niezadługo się rozpadnie, a to wskutek różnorodnych interesów pojedyńczych narodowości.

Wiedeń 3. kwietnia. *(Godzina 2. po południu.)* Minister Rittner konferuje w tej chwili z parlamentarną komisją koła polskiego. Do tej konferencji przykładają tutaj ogromną wagę.

Również i liberalna większa własność odbywa teraz posiedzenie.

Wiedeń 3. kwietnia. *(Godzina 3. popołudniu.)* Cesarz przyjął dziś w południe na dłuższej audjencji hr. Badeniego.

Reichswehr przypuszcza, iż przesilenie gabinetowe nie będzie załatwione przed wtorkiem.

Wiener Tagblatt Szepsa dowiaduje się z rzekomo dobrze poinformowanego źródła, iż w razie, jeżeli liberalna wielka własność przystąpi do większości izby, do gabinetu będą powołani natychmiast Młodoczech Kaizl i Bärnreither, jeden z przedstawicieli feodalnej czeskiej wielkiej własności.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Budapeszt 3. kwietnia. Opowiadają tu, iż sprawa wniesienia do parlamentów ustaw ugodowych została odroczoną i że zaprowadzonem będzie jednoroczne prowizorjum.

Berlin 3. kwietnia. Parlament uchwalił wniosek stronnictwa reformy, domagający się przywrócenia wyznaniowej formuły przysięgi przy rozprawach sądowych, dalej wniosek stronnictwa centrum, żądający zniesienia banicji zakonu OO. Jezuitów.

Świec 3. kwietnia. Posłem do parlamentu niemieckiego wybrany został z tutejszego okręgu Polak Jaworski. Kontrkandydat liberalny hakatysta pozostał w znacznej mniejszości.

Wiedeń 3. kwietnia. Minister skarbu mianował inspektorów podatkowych dra Stanisława Grabscheida, Juljana Czyrniańskiego, Bronisława Dumnickiego, Władysława Kamieniobrodzkiego i Jana Zacharjasiewicza starszymi inspektorami podatkowymi.

Wiedeń 3. kwietnia. Na specjalne zaproszenie cesarza Franciszka Józefa przybędzie tu cesarz niemiecki w dniu 21. kwietnia, aby być na tegorocznej wiosennej paradzie wojskowej, która odbędzie się nazajutrz.

Cesarz Wilhelm zamieszka w Burgu. Danym będzie obiad galowy na jego cześć. W dniu 22. kwietnia wieczorem odjedzie cesarz Wilhelm z Wiednia.

Wiedeń 3. kwietnia. Jan Brahms słynny muzyk umarł dziś rano.

Wiedeń 3. kwietnia. Ministerstwo handlu udzieliło inżynierowi cywilnemu Guneschowi pozwolenia na podjęcie technicznych prac wstępnych dla budowy spławnych kanaałów wodnych między: Wiedniem-Przerowem-Boguminem-Krakowem, a Krakowem-Sądową Wisznią-Brodami, z odnogą od Sądowej Wiszni do Petryłowa w celu połączenia z Dniestrem.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 3. kwietnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 346·25, Węg. Kredyty 394·—, Anglobanki 152·—, Wiedeński „Bankverein" 248·—, Unjony 285·50, Laenderbank 226·50, Sztacbany 335·25, Lombardy 79·—, Elbethale 263·25, Kolej północno-zachodnia 261·—, Tytuniowe 128·—, Rima 231·50, Alpiny 79·80, Renta majowa 100·70, Węg. renta koronowa 99·—, Losy tureckie 43·—, Marki niemieckie 58·68.

Berlin 3. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeńsko tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 217·40 (346·56), Sztacbany 143·25, (335·85), Lmbardy 34·50 (80·20), Disconto 193·40. Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3. kwietnia 1897 r.

HOTEL ŻORZA. A. Hulimka z Mycowa. M. hr. Borkowski z Mielnicy. L. Puntschert z Tarnopola. L. br. Cornaro z Wiednia. H. Spitz z Berna. Z. Sternheim z Berlina.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).



Na składzie we Lwowie u Piotra Mikolascha i K. Krzyżanowskiego aptekarzy.

Własnego wyrobu
najlepszą
Masę woskową
na podłogi
i prawdziwą 1319 1—8
Masę francuską
na posadzki
poleca
ALOJZY HÜBNER
Lwów, Rynek 38.

Specjalitety.

Maszyny rolnicze wyłącznie nowe, najnowszej pojedyńczej konstrukcji jako to: pługi dwuskibowce do wszelkich robót polnych z fabryki „Schlütz & Bethke,“ siewniki rzędowe bez zmiany kółek (Schöpfräder) „Hallensis,“ kosiarki, żniwiarki i wiązałki „Mc. Kormicka w Chicago,“ pompy do gnojówki i t. d. poleca po bardzo przystępnych cenach.

E. PRÜWER,
Kraków, ulica Sławkowska l. 20.

Leśnictwo Zassów pod Czarną

Tadeusza hr. Łubieńskiego

poleca do kultur wiosennych niżej podane: **Nasiona i sadzonki leśne, drzewka i krzewy** parkowe i owocowe, tudzież **rośliny pnące**, trwałe, po cenach najniższych:

Nasiona badane przez krajową stację botaniczno-rolniczą w Dublanach. Ceny podane w centach za 1 funt = 50 dkgr.: Jodła 45, modrzew 90, sosna zwycz. 140, czarna 160, amerykańska 450, świerk 100, akacja 30, brzoza 25, głóg 20, jawor 30, jasion 20, klon 30, olcha czarna 40, olcha biała 85, wiąz 50, żarnowiec 40. Przy znacznym odbiorze rabat.

Sadzonki leśne różnego wieku i wysokości: Jodła, modrzew, sosna zwyczajna i czarna, świerk, akacja, buk, brzoza, olcha (głóg na żywopłoty), dąb, iglicznia, jawor, jasion, klon, olcha czarna, orzech czarny, wiąz i żarnowiec. Zapas z górą 20,000.000.

Drzewka parkowe: Cis, cypris, jodła Dougl. zielona i szara, jodła normandzka i balsamiczna, modrzew, miłorząb, sosna zwyczajna, czarna i amerykań., świerk, tuja, akacja, bożodrzew zwycz. i czerwony, brzoza, dąb czerwony, cierń Chryst., grab, iglicznia trójkolczasta i bez kolca, jasion zwyczajny i szary, jawor posp. i kalifornijski, jarząb zwycz. i ameryk., kasztan posp. i różowy, klon posp., jesienolistny, tatarski, czerwony i purpurowy, lipa szerokolistna i kamienna, morwa biała i czarna, olcha czarna, orzech amer., platan wschodni i zachodni, surmia wspaniała, topola srebrna, włoska, kanadyjska i osika, wiśnia turecka, wiąz drobnolistny, szerokolistny i ameryk. Zapas 500.000.

Drzewka i krzewy owocowe: Agrest, czereśnia, grusza i jabłoń dzika, jabłko rajskie, kasztan jadalny, leszczyna, malina, porzeczka, orzech włoski, śliwa węgierska i mirabolanka, wiśnia czarna. Zapas 30.000.

Krzewy: Akacja krzew, bez turecki, bacharis, bukszpan, ceanotus, dereń, fontanesia forsytia, grochownik, indigo, jałowiec, wirg. i piramid., kalina i korzennik, koronilla, kruszyna, kwaśnica posp. i czerw., mahoń, porcelina, przycześnik, ptasi dziób, róża szwedzka, urałska i dzika, tarnina, tarnina posp. i japońska, tulipowiec, truszczelina, tysiącznik, wrzos, złotokap alpejski, żylistek biały i karbowany. Zapas 50.000. 1240 1—16

Rośliny pnące trwałe: Konkornak fajka, podwójnik, pętlica grecka, pięciolist, trąbkowiec, wino dzikie i szlachetne.

Szczegółowe cenniki z opisem wymienionych gatunków i sposobem uprawy przesyłamy opłatnie

Z wysokim szacunkiem

Zarząd leśny w Zassowie pod Czarną,
p. p. Zassów, st. kol. i telegr. Czarna.

TYLKO

W RESTAURACJI

NAFTUŁY TOEPFERA

ulica Trybunalska l. 12, dom własny, można dostać codziennie o godzinie 8. rano gorące śniadanie.

CENNIK:

Pieczeń wieprzowa z kapustą	15 ct.
Siekano płucka	12 „
Flaczki	12 „
Nóżka cielęca z chrzanem	10 „
Kiełbaska z chrzanem	5 „
Kawior	15 „
Obiad w abonamencie	40 „

Wszelkie napitki w najlepszych gatunkach po cenach najumiarkowańszych; dla pewności, że pochodzą z mojej restauracji, daję odbiorcom znaczki. Najlepsze WINA po cenach najtańszych, począwszy od 40 ct. litr.

Z wysokiem poważaniem
Naftuła Toepfer.

KAKAO-YERO
odtłuszczone, lekko rozpuszczalne
Kakao najlepsza marka
HARTWIG & VOGEL
BODENBACH
Fabryki: Dresden i Bodenbach
CZEKOLADY
uznane
jako znakomite gatunki.

Do nabycia w wielu cukierniach, handlach delikatesów i droguerjach.

HANDEL
PŁÓCIEN i BIELIZNY
JANA RIEDLA
WE LWOWIE



poleca najtaniej własnego wyrobu

KOSZULE SALONOWE

po zł. 1.05, 1.55, 2.—- 2.25, 2.50 i 3.
Koszule z przodami pikowymi i fałdzikami (zakładkami) po zł. 2.75 i 3.
Koszule kolorowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2·50 i 2·75.
Koszule nocne po zł. 1·55 i 1·90; ozdobione na wzór ukraińskich po zł. 2·30, 2·50 i 2·75.
Koszule dla chłopaków po zł. 1·40 i 1·60.
Półkoszulki z kołnierzykami 50 ct., bez kołnierzy 35 ct.

KALESONY

po ct. 90, zł. 1·05, 1·15, 1·45, 1·65, 1·80.
Kalesony dla chłopaków po 85, 95 ct. i zł. 1·10.
Kołnierze tuzin po zł. 2·40 i 2·80.
Mankiety tuzin po zł. 4 i 4·80.
Chustki płócienne, tuzin zł. 2·50.

Prawdziwe saskie
SKARPETKI, POŃCZOCHY
dla pań, panów i dzieci.

KRAWATY
w największym wyborze.

Oryginalne prof. dra Jägera wyroby po cenach fabrycznych z najszlachetniejszej wełny, zalecane dla osób wątłego zdrowia, łatwo się przeziębiających.

Koszule
Kaftaniki
Kalesony i majtki
Skarpetki i pończochy
Ogrzewacze na żołądek
Kamasze
} dla pań, mężczyzn i dzieci

Kamizelki męskie włóczkowe z rękawami po zł. 5, 6 i 7.

Zamówienia z prowincji wykonują się najstaranniej.

Na żądanie szczegółowe cenniki.

Nabycie dóbr!

Kupiec na serjo poszukuje do kupienia większego majątku, gdzie więcej lasu niż roli.

Główny warunek: doskonałe polowania, zwłaszcza na sarny.

Kwota do 300.000 guldenów. Oferty **po niemiecku** pod **„CHIFFRE“** do administracji „Dziennika“ 1318 1—3

Ważne dla Pań!

Tylko za 10 **złr.** wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancją, w szkole kroju **Eugenji Weckerównej**, Lwów, ulica Chorążczyzny l. 5, II. piętro, drzwi 19. Osobny kurs dla więcej uczennic równocześnie w nauce udział biorących w zniżonych warunkach.

Po umiarkowanej cenie na każda miarę sprzedaje się formy na staninki, żakiety, pelerynki, szlafroki itd. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie a na żądanie do sfastrygowania i wypróbowania pod gwarancją najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincję uskutecznia się odwrotną pocztą.

Christofle & Cie

c. i k. dostawcy nadworni

Wiedeń, I. Opernring 5

polecają swoje

słynne na cały świat i najlepiej srebrzone fabrykaty

12 łyżek	zł. 16.50
12 grabków stołowych	„ 16.50
12 nożów stołowych	„ 17.—
1 chochla	„ 6.—
1 chochelka	„ 3.50
12 łyżeczek do kawy	„ 8.50

Do nabycia po cenach fabrycznych u p. **JULJANA STRZELECKIEGO** we Lwowie.

Św. Jerzego
ziółka piersiowe
i należący do tego
proszek piersiowy

św. Jerzego ze St. Georg's Apotheke we Wiedniu, V/2, Wimmergasse 33.

Jedyne środki przeciw **uporczywym katarom, kaszlom, chrypce, zaflegmieniu, astmie** itp., usuwają flegmę, uśmierzają kaszel i usuwają ciężki oddech, duszność w najkrótszym czasie. — Cena pakietu proszku piersiowego św. Jerzego 50 ct., zaś do tego należących ziółek piersiowych św. Jerzego 50 ct.; pocztą o 20 ct. drożej na opakowanie i list przesyłkowy. Wysyła się pocztą najmniej dwa pakiety. Uprasza się o przesłanie pieniędzy wprzód przekazem pocztowym. **Prawdziwe tylko w aptece pod św. Jerzym, Wiedeń, V/2, Wimmergasse 33.**, gdzie należy adresować wszelkie zamówienia.

Skład we **Lwowie** w aptece **P. Mikolascha**, w **Krakowie** w aptece **Hellera**, ul. Grodzka.

ZAPROSZENIE

na zwyczajne

OGÓLNE ZGROMADZENIE
członków Towarzystwa zaliczkowego
w Mikulińcach

Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką

odbyć się mające na dniu 10. kwietnia b. r.

o godzinie 4. po południu

w sali urzędu gminnego.

Porządek dzienny:

1. Ogólne sprawozdanie z czynności i zamknięcie rachunków za rok 1896.
2. Wniosek Rady nadzorczej co do rozdziału zysków.
3. Wybór trzech członków Rady nadzorczej.
4. Wybór komisji rewizyjnej na rok 1897.
5. Potwierdzenie wyboru dyrektora przez nową Radę nadzorczą wybrać się mającego.
6. Wnioski członków.

Rada nadzorcza Towarzystwa zaliczkowego

w Mikulińcach 1. kwietnia 1897 r.

Jan Bestecki m/p. **Dr. Ludwik Brudziński**
sekretarz. prezes.

Linia Holandja-Ameryka

Kurs parowców raz do dwa razy w tygodniu z Rotterdamu do Nowego Jorku
Biuro kajut: w WIEDNIU, I. Kolowratring 9.
Biuro międzypokładu: **w Wiedniu, IV. Weyringergasse 7 A.**

I. Kajuta.		II. Kajuta.	
od 1. Kwietnia do 31. Paźdz.	Mk. 290—400*)	od 1. Sierpnia do 15. Października	Mk. 200
od 1. Listopada do 31. marca	Mk. 230—320	od 16. Października do 31. Lipca	Mk. 180

*) Stosownie do położenia i wielkości kajuty, oraz szybkości i elegancji parowca.

N. 378.

Konkurs.

Gmina miasta Ciężkowic ogłasza niniejszem konkurs na posadę lekarza miejskiego z roczną placą 200 złr. aw. obok dochodu z oględzin bydła, rocznie około 120 złr. wynoszącego. — Kompetenci wyłącznie lekarze medycyny zechcą podania swe włącznie dnia 25. kwietnia r. b. na ręce tutejszej Zwierzchności gminnej wnosić.

Zwierzchność gminy

Ciężkowice 23. marca 1897.

1316 1—1 Burmistrz **Słowiński.**

WIEDEŃSKI OLEJ NA RANY

jest doskonałym
środkiem na wszelkie zranienia
(także na odmrożenie i ukłucia owadów)
zastępuje opatrunek
najzupełniej i powoduje wyleczenie w najkrótszym czasie.
Prawdziwy tylko z marką ochronną.
We flakonach po 1 i 2 korony.
Skład u K. KRZYŻANOWSKIEGO we Lwowie.

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

Herbata z Brodów!!!



HERBATĘ ROSYJSKĄ

ze zbioru majowego amatorom tejże poleca

HANDEL

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

1 funt „Familijnej“ bardzo dobrej	1.40
1 funt „Melange de Moskau“ w oryg. opak. najl.	2.50
1 funt „Imperial“ cesarskiej w orygin. opakowan.	3.50
1 funt Wyslewków z najlepszych herbat kwiatow.	1.20
Znakomita KAWA „CEYLON“ franco 5 kilo	9.50

Herbata z Brodów!!!

«Jeżeli kto kaszle w sposób rozpaczny niech tylko zażyje Pastylek Geraudel'a.»

Dosyć jest raz spróbować żeby się przekonać o skuteczności

PASTYLEK GERAUDEL'A

Nieomylnych w leczeniu Nieżytu, Kaszlu nerwowego, Zapalenia opłucnego, Chrypki, Zakatarzenia, Irytacyi piersiowej, Astmy, etc. Niezbędnych dla osób które zbytecznie głos utrudzają.

Bardzo użyteczne dla Palących.

Pudełko zawierające 72 Pastylek i sposób zażywania takowych: we Lwowie, w aptekach PP. Mikolascha, Wewiórskiego, Krzyżanowskiego, Ruckera, Ehrbara; w Krakowie, w aptek. PP. Wiszniewskiego, Redyka i Trauczyńskiego; w Poznaniu, u P. Glabisza i w Czerwonej aptece, etc.

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

PIWO OKOCIMSKIE

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

Naftuła Toepfer, ul. Trybunalska 12.
H. Auerhahn, restaracja „pod sroczką“ ul. Kopernika 10.
Wilhelm Arnold, ul. Batorego l. 16.
Władysław Buhalski, ul. Szeptyckiego.
Józef Ehrlich, kawiarnia Teatralna.
Józef Flieg, ul. Jagiellońska l. 22.
Adolf Grünfeld, Janowska 7.
Wilhelm Hellmann, ul. Kazimierzowska.
Dawid Kössler, ulica Pańska l. 12 pod „Schlikiem“.
Władysław Kozłowski, ul. Grodecka 79.
Jerzy Kirsch, ul. Solarni l. 6.
Michał Landes, ul. Skarbkowska l. 4.
Jan Ludwig, ul. Krakowska l. 7.
Jakób Lewenheck, ul. Trybunalska 4.
Józef Jankowski, ul. Halicka.
J. Nowożeniuk, ul. Kopernika l. 4.
Szymon Post, ul. Krakowska.
Karol Przybylski, Teatralna l. 13.
Antoni Rudziński, restauracja kolejowa.
Abraham Rohtberg, ul. Kazimierzowska.
Herman Salzberg, ulica Kołłątaja, róg Kazimierzowskiej.
Schulim Stoff, ulica Sobieskiego „pod Słoniem“.
S. B. Tänzer, plac Chorążczyzny.
Teofil Teichman, ul. Jagiellońska.
M. Walker, ul. Sykstuska l. 34.
Jan Ważny, ul. Czarnieckiego.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego

u pp. Ozjasza Wixla i Syna ul. Bogusławskiego l. 12.
Telefon Nr. 6.

Skład piwa flaszkowego u p. Wiesera, ul. Sykstuska 14. Telefon nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w pismach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy **PIWO OKOCIMSKIE** sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego.

1040 1—? **JAN GOETZ**, browar w Okocimie.

FUMIGATEUR D'ESPIC przeciw **ASTMIE i KATAROM**
…głównych aptekach. — Skład główny w Paryżu, 20, ulica St-Lazare.

BICYKLE „DANUBIA“



ALEKS. HULLA

Wien, VII., Hermanngasse Nr. 29,

polecają swe nowe pierwszorzędne modele z roku 1897, tak męskie, jakoteż damskie i dziecinne rowery po najtańszych cenach. Na żądanie wysyła się katalogi gratis i franco. 116 1—21

Preblauska szczawa

najczystsza, alkaliczna, alpejska szczawa, znakomite w skutku przy katarach chronicznych szczególnie przy wytwarzaniu kwasu moczowego, chron. katarach pęcherza, gdy się kamień moczowy lub nerkowy tworzy i przy nerkowej chorobie Brighta. Z powodu składu chemicznego i dobrego smaku jest woda ta równocześnie najlepszym dyetetycznym i orzeźwiającym trunkiem. **Zarząd zdroju Preblauskiego w Preblan, poczta St. Leonhard Karyntja.** 563 1—23

ZAKŁAD WODOLECZNICZY
Dra IGNACEGO MAZANKA
w Sassowie koło Złoczowa. 1308 1—14
Otwarty od 1. Maja 1897 przez cały rok.
Bliższych wiadomości udzieli **Zarząd.**

Bayera Salicylowy plaster kauczukowy

jest racjonalnym środkiem do bezpiecznego i bezboleśnego usunięcia

Nagniotków, narośli i grubej skóry

1 koperta tego znakomitego plastra wraz z dokładnym przepisem użycia kosztuje 30 ct., na prowincji 35 ct. **za przysłaniem należytości markami.** Zamówienia należy adresować do **apteki „zum römischen Kaiser“ w Wiedniu, Stadt, Wollzeile 13. Hugo Bayer.**

115 1—8 Skład we Lwowie: apteka Piotra Mikolascha.

BUHAJKI: dwuletni pełnej krwi Berner-Kuhland; — jednoroczny Berner-Galawey po 40 ct. kilogram żywej wagi — sprzedaje

Zarząd dóbr Szypowce

1320 poczta Tłuste. 1—3

Powóz półkryty

najlepszy wyrób wiedeński, bardzo mało używany, jest korzystnie do nabycia w Żółkwi.

Bliższej wiadomości udzieli z grzeczności **J. Olearczyk.**

1319 1—3

Na sezon!
Lakier
do kapeluszy słomkowych
we wszystkich kolorach
poleca
ALOJZY HÜBNER
Lwów.
1321 1—?

Pewny i rzetelny zarobek

bez kapitału i ryzyka oferujemy osobom wszelkich stanów, sprzedażą ustawowo dozwolonych losów i papierów państwowych.

Oferty do **Ludwika Oesterreichera** VIII. Deutschgasse 8 Budapeszt.

573 1—10

Róże remontanty!

Róże w różnych kolorach sztamowe, wysokopienne, od metra do półtora metra wysokie, jednoroczne 1 szt. 50 ct., 12 szt. 6 złr. Akacje 3-letnie, bardzo dobre, do sadzenia 100 szt. 5 złr. Kasztany 3-letnie 100 szt. 5 złr. Tuje do ogrodów, żywych płotów 100 szt. 5 złr. Szparagi najwyborniejsze Erfurckie bardzo grube 100 szt. 2 złr. 1000 szt. 15 złr. Truskawki ananasowe w 3 gatunkach, białe, różowe i czerwone 100 szt. 2 złr. Goździki klatawskie 15 szt. 1 złr. Goździki Erfurckie do ogrodów 20 szt. 1 złr. Goździki kamienne bardzo piękne najwięcej ciemne w wielkich krzakach 20 szt. 1 złr. Bratki 100 szt. 2 złr. Georginie w różnych kolorach 10 szt. 1 złr. 50 ct. Kanny różnego rodzaju w wazonach pędzone wielkie 10 szt. 2 złr. Kanny mniejsze 10 szt. 1 złr. 20 ct. Flance kwiatowe i jarzynowe po najtańszych cenach. lewkonje i kalafiory po 30 ct., inne kwiatowe i jarzynowe po 20 i 15 ct. Nasiona ogórków, marchwi, rezedy i t. d. Upraszam Szanowną publiczność o wyraźne adresy.

1322 1—3

JÓZEF URSA
ogrodnik w Sanoku.

L. 19/7. 1324 1—8

KONKURS.

Przy wydziale pow. w Kolbuszowej jest otwartą posada Sekretarza rady pow., z terminem do dnia 1-go Maja 1897 z placą 1200 złr.

Kompetenci mają przedłożyć metrykę chrztu na nieprzekroczony 40. rok życia, świadectwa z ukończonych studjów prawniczych, odbytej praktyki przy Władzach autonomicznych, politycznych lub sądowych, w notarjacie lub adwokaturze, świadectwo obyczajności i życiorys.

Posada jest na razie prowizoryczną. — Po upływie jednego roku może nastąpić stabilizacja.

Kolbuszowa, dnia 24. marca 1897.

Pod gwarancją czysta

najwyższemi nagrodami odznaczona 1061 1—5

Thomasa mączka fosfatowa

z czeskich i niemieckich hut Thomasa

jest najskuteczniejszym i najtańszym * * *
* * * nawozem fosfatowym.

Zawartość cytratowo rozpuszczalnego kwasu fosforowego się poręcza.

Dla wszelkich rodzajów roli

dla zasilenia ubogich w fosfor gruntów, dla wszelkich rodzajów zbóż, buraków, rzepaków, pól pod konicz i lucernę, dla winnic, plantacji chmielowych i jarzynowych ogrodów, najbardziej zaś dla łąk odpowiedni.

Przewyższa co do trwałego skutku **wszystkie superfosfaty.**

Wypadkowo brakującą ilość cytratowej rozpuszczalności kwasu fosforowego się zwraca.

Kosztorysy, pisma fachowe i wszelkie wyjaśnienia na żądanie do usług.

Pytania i zamówienia należy adresować do

Reprezentacji Biura sprzedaży mączek fosfatowych

z czeskich hut Thomasa w Pradze.

JÓZEF KARRACH, Lwów, Syktuska 26. Telefon 408.

Doniesienie o modzie z Wiednia.

Na sezon wiosenny i letni 1897 poleca **Grand Magasin „AU PRIX FIXE“** najwspanialsze Nowości w materjach **wełnianych, jedwabnych, konfekcyjnych i do prania i t. d.** po tak bajecznie niskich cenach, że każda pani w własnym interesie powinna sobie najwspanialszą i największą

Kolekcję próbek **Kolekcję próbek**

zamówić, którą bez **kosztów i franko** wysyłamy. Jest w tej kolekcji ogromny wybór **towarów wełnianych, bawełnianych, materyj stołowych, szwajcarskich haftów i t. d.** od najpojedyńczszych do najdroższych.

Z ogromnego składu towarów pozwalamy sobie szczególnie polecić:

Mocne materje sukienne, podw. szerokie metr ct. **32**	**Kamgarny monopol,** 120 cm. szer., w wszystkich kolorach, m. zł. **1·20**	**Hautes Nouveautés,** 120 cm. szer., wyłączna specjalność, metr od zł. 2·50 do **4·75**	**Cosmanoska lewantyna,** pod gwarancją do prania, metr ct. **32**
Ramage modne, podw. szer., podw. materja za metr ct. **40**	**Etamine Exclusiv,** 120 cm. szer., w najświetniejsze kolory metr. zł. **1·50**	**Czarne materje modne,** podw. szer., wybitne fabrykaty, metr ct. 68. 85, zł. 1·10, 1·25, 1·50, 2·00, 2·75, 3·50, **42**	**Zefir lniany,** najlepszy do pracy, metr ct. **26**
Szkockie materje modne, podw. szerokie, czysta wełna, metr ct. **68**	**Prawdziwe tyrolskie loden,** 120 cm. szer. pod gwarancją nieprzemakalne, metr zł. **1·50**	**Jedwabna Bengalina,** gładka i fasonowana, metr ct. 78 i **88**	**Francuska satyna atłasowa,** w najnowsze desenie, metr ct. 58 i **38**
Wiosenne materje modne, 120 cm. szerokie, w jasnych i ciemnych odmianach, metr ct. **70**	**Oldyme à sole,** 120 cm. szer., szczególna nowość, metr zł. **1·75**	**Jedwabne royal,** elegancka nowość, metr ct. **95**	**Batyst brodé,** wspaniała nowość, do prania, metr ct. 65 i **50**
Foulé Diagonal, 120 cm. szer. praktyczne i trwałe materje metr ct. **75**	**Majolique à sole,** 120 cm. szer., elegancka specjalność, m. zł. **2·20**	**Czarne brokaty jedwabne,** metr zł. 1·10, 1.20, 1·50, 1·90, 2·50, 3·75, 4·90 ct. **98**	**Angielski zefir etamine,** biały, écru i kolorowy, metr. ct. 55 i **34**
Nouveautés Anglais, 115 cm. szer., znak. trwałe materje. metr ct. **95**		**Lewantyna** o kolorach trwałych w niezliczonych deseniach, m. 22 i **24**	**Ecru modne płótna,** gładkie i fasonowane metr ct. 55 i **45**
			Francuska Volle de laine, metr ct. 65 i **58**

Mamy na składzie tylko dobre fabrykaty.

Gratis i franco przesyłamy najnowsze wspaniałe ilustrowane pisma modne, zawierające oryginalne rysunki najmodniejszych kapeluszy damskich i dla dziewcząt, angielskich i francuskich toalet, konfekcji, specjalnych bluz, parasolek, konfekcji męskiej, damskiej i dla chłopców, bielizny męskiej i damskiej, towarów płóciennych, bawełnianych i włóczkowych, jak i firanek, portjer, dywanów i t. d.

GRAND MAGASIN „AU PRIX FIXE“

BRACIA HIRSCH, tylko WIEDEŃ, Graben 15.

674 1—5

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Amatorom numizmatyki poleca się bogaty zbiór. Bliższa wiadomość: Poste rest. Moneta. Lwów. 194

Zarząd dóbr Glinnik dolny poczta Frysztak, ma na sprzedaż **narybek karpi** po 80 ct. za kopę. 182

Ekonom z długoletnią praktyką z chlubnemi świadectwami, wdowiec 40 lat, poszukuje zaraz posady. Adres: H. A. poste restante Ohladów. 184

Notarjusz Alojzy Schneider w Samborze poszukuje rutynowanego kandydata notarjalnego. 188
Zgłoszenia pod powyższym adresem.

Najtaniej poleca ręczniki, chustki do nosa, **resztki** wełniane, kretony, perkale. **Antonina Ertel**, Koralnicka 8. 193

Salon mód kapelusze damskie i dziecinne na sezon wiosenny i ubiory dla dzieci przy ulicy Batorego 30. Obstalunki z prowincji przyjmuję **Marja Bourdon**. 189

Kierownik kopalń naftowych technicznie i administracyjnie uzdolniony, młody, z kilkuna-toletnią praktyką i najlepszemi świadectwami, poszukuje odpowiedniej posady w kraju lub zagranicą. Łaskawe zgłoszenia pod literami: G. W. poste restante Kraków. 187

Własnego wyrobu **Pościel, Kołdry** na owczej wełnie po zł. 3·50, 4. 6, 8, 10 do 14. **Materace** włosienne (3 poduszki) po **zł. 12·50**, 14, 16, 18, 20 do 30. **Poduszki** pierzanne i włosienne. **Prześcieradła, sienniki** itp. najtaniej poleca tylko specjalna pracownia wyrobów pościeli

Józef Schuster

Lwów, ulica Kopernika liczba 5.

Niemka z polskim i francuzkim poszukuje zajęcia na godziny przedpołudniowe, także i do mniejszych dzieci. Oferty uprasza się pod J. M. Nr. 101. Główna poczta. 195

Nauczyciel w średnim wieku, poszukuje posady; udzieli wszelkich przedmiotów szkolnych od 1 do 6 klasy normalnej. Na żądanie konwersacja niemiecka. Zgłoszenia: Nauczyciel poste restante Chlebowice Wielkie. 196

Gospodarz w średnim wieku, z długoletnią praktyką w większych majątkach, fachowo obznajomiony we wszystkich gałęziach gospodarstwa, z najlepszą rekomendacją, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenie: A. Z. Uście-Biskupie. 192

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

3 pokoje z kuchnią, **2** sklepy. Sobieskiego 34. 191

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Pociąg	godzina	Przychodzi do Lwowa:
osobowy	7.28	z Suczawy i Czerniowiec
„	7.46	z Podwołoczysk i Brodów w Podzameczu
mięszany	7.50	z Janowa
„	8.—	ze Stryja i Ławocznego
„	8.07	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	8.55	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
pospiesz.	1.30	z Krakowa w połączeniu z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	1.35	z Janowa
„	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2.25	z Podwołoczysk i Brodów w Podzameczu
„	2.40	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	4.55	z Podwołoczysk i Brodów w Podzameczu
„	5.20	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
mięszany	5.45	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
osobowy	6.13	z Suczawy i Czerniowiec
„	6.55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
pospieszny	8.45	z Krakowa
osobowy	9.30	z Krakowa w połącz. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9.55	z Suczawy i Czerniowiec na dworzec główny
„	9.50	z Podwołoczysk i Brodów w Podzameczu
„	10.05	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10.10	z Skolego i Stryja w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
pospieszny	5.10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem i Jasłem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospieszny	6.08	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
„	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
„	8.40	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
mięszany	9.05	do Janowa
„	9.15	do Bełzca w poł. Sokalem i Jarosławiem
osobowy	9.30	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	9.35	do Stryja i Skolego w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem
„	9.48	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
„	9.55	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
„	10.25	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	2.06	do Podwołoczysk i Brodow z dworca główn.
„	2.19	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
osobowy	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	2.50	do Krakowa w połącz. z Rawą i Chyrowem
„	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
osobowy	6.45	do Krakowa w połącz. z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7.05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7.2[illegible]	do Stryja i Ławocznego
mięszany	7.5[illegible]	do Janowa
osobowy	10.15	do Czerniowiec i Suczawy
„	10.45	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
pospieszny	11.—	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
osobowy	11.12	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
„	4.50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
„	5.22	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa
pospieszny	5.55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej Z Drukarni K. Budweizera pod zarządem Ludwika Ringela.